Kilka słów o kobietach

przez
Elizę Orzeszkową (1)



Jedną z najpospoliciej roztrząsanych w wieku naszym idei, jest tak ważna idea emancypacji kobiet.

Komuż choćby raz nie zdarzyło sę widzieć starej piastunki, otoczonej słuchającymi ją dziećmi, i powtarzającej im tę odwieczną bajkę: "Chodziła czapla na wysokich nogach po desce, czy mówić jeszcze? Dzieci słuchają i daremnie wyczekują dalszego ciągu historyi tego ptaka, co to wedle bajkopisarza trochę slepy, trochę krzywy, daremnie sądzą, że opowiadanie piastunki uniesie w końcu czaplę z po nad tej deski, po której ona tak długo chodzi i w szerokim licie skrzydła jej rozwinie, daremnie słuchają i czekają, czapla chodzi i chodzi, w orlicę się nie zmienia i jednostajnym ruchem swoich wysokich nóg co po desce kroczy, usypia tych którzy się od niej szerokiego spodziewali lotu.

Sprawa emancypacyi kobiet odgrywa w ludzkości rolę podobną tej, którą ma bajka o czapli w drobnych kółkach dziecięcych otaczających piastunki.

Powtarzana przez wszystkie usta, płynąca z pod każdego pióra, spoczywająca i rozrabiająca się we wszystkich światłych umysłach, żywotnem tentnem pulsująca w potrzebach tegorocznego społeczeństwa, w zastosowaniu jest ona ciągle: "trochę ślepa, trochę krzywa" i zamiast rozwijać się w lot śmiały i szeroki - kroczy ciągle czaplemi krokami po drgającej i chwiejącej desce, utoczonej z najróżniejszych poglądów, przesądów, obaw jednych a przesady innych.

Na dzwięk wyrazu: emancypacja kobiet, przed oczami niektórych ludzi przesuwają się niemiłe często śmieszne, niekiedy bardzo smutne obrazy. Oto naprzykład w pokoju napełnionym gestą mgłą tytoniowego dymu, w wyzywającej postawie, z cygarem lub fajką w ręku a w ustach z głośnym śmiechem bluźniącym najświętrzym w świecie rzeczom, spoczywa kobieta lwica. W koło niej atmosfera kordegardy, w słowach jej cynizm Parnych i Diderotów, w ruchach jej bezporządekwcielony, a jednak kobieta owa podnosi z dumą głowę i mówi jestem emancypowaną!

To znowu kapryśna i rozpieszczona w bogactwie pani, pustą z próżnowania wylęgłą fantazją lub chwilowym szałem wiedziona, zrywa związki rodzinne, zrzeka sie powinności żony, matki i obywatelki i bez innych powodów oprócz rozdrażnionej i zepsutej próżnowaniem i czytaniem ognistych romansów wyobraźni, rzuca sie w świat awantur a na pytanie kim jest i co czyni? odpowiada, jestem kobietą emancypowaną!

To znowu jak na klassycznym trójnogu starożytna Pytya na nowożytnej kanapie, z ustami pełnemi nadętej mądrości, a głosem nakazującym milczenie zasiada kobieta pseudo-uczona, kobieta która po francuzku nazywa się bas blue. "Milczcie wszyscy bo ja mówię. Słuchajcie mię bom śród was jedynie mądra, bo czytałam Bakona, Kartezjusza, Lejbnitza, Kanta, Hegla itd. bo mówię wam o ekonomji politycznej, filantropij, idealizmie, materjalizmie, realizmie itd. Ile z tego wszystkiego rozumiem, ile z tych wszystkich brzmiących wyrazów z całej tej uczonej nomenklatury, potrafię dla was i dla siebie wyciągnąć pojęć zdrowych i treści rozumnej, to do was nic nie należy. Wiedzcie tylko, że jak w składach teatralnych pozwijane dekoracyjne płótna, tak w głowie mojej leżą ogromne zapasy mórz i horyzontów, ogrodów i okolic, miast i pałaców, które do woli rozwinąć przed wami mogę. Gdy zgasną światła moich salonów, jak po końcu przedstawienia dekoracye teatralne, zwiną się moje morza i horyzonty i pójdą spać w mojej głowie bez ruchu i pożytku. Ale tymczasem, nędzni śmiertelnicy, dopóki raczę zstępować ku wam z wysokości moich - patrzcie, słuchajcie i podziwiajcie mię."

Tak mówi kobieta sawantka, jak Rzymianin w togę drapuje się w Olimpijską powagę i uroczysztość. W koło

niej rozlewa się atmosfera nudy i pychy, a ona na zapytanie jaką na tej ziemi gra rolę, jakie spełnia powinności i zadania odpowiada: jestem kobietą emancypowaną.

Nie dziw że gdy podobne obrazy staną przed wyobraźnią ludzi, wyraz emancypacja kobiet brzmi w ich uszach jednoznacznie z brakiem przyzwoitości, pogardą obowiązków rodzinnych i pozbyciem się najmilszej z zalet - prostoty - i że wzmianka i tej emancypacji sprowadza szyderczo uśmiechy lub ściąga surowe nagany nawet od ludzi obdarzonych światłem i postępowym umysłem. Nielogiczne entuzjastki rozmiłowane w dźwięku słowa, którego treści nie pojmowały - zacofały na długie lata postęp idei, której sztandarem pokrywać chciały swoje dziwaczne lub występne wybryki. Nic nie ma zgubniejszego dla jakiegokolwiek pojęcia, które zaledwie zrodzone w ludzkości jeszcze się w niej ugruntować nie zdołało, jak rzucony nań cień śmieszności. A śmiesznością właśnie pokryły pojęcie o emancypacji kobiet Lwice z fajkami i cynizmem w ustach. Pytje ze zwijanemi i rozwijanemi horyzontami w głowach i tem podobne pojęcia tego fałszywe apostołki i przedstawicielki.

Nienależy więc dziwić się zrażeniu wielkiej części ogółu ludzi do idei emancypacji kobiet, ale należy wierzyć iż prawda oddzielną być może od fałszu, rozum od śmieszności, prawdziwe światło spływające na ziemię dla naprawienia złego od wybryków, a choćby i występków ludzkiej głupoty i słabości.

Spójrzmy na mnóstwo moralnych i materjalnych nędz psujących połowę społeczeństw ludzkich, na zwiędłe w próżności umysły i zepsute w bezczynności serca kobiet bogatych, na zbladłe w niedostatku twarze i upadające w obawie o przyszłość moralne siły kobiet ubogich, a zapomniawszy o Lwicach i Pytjach, które coraz rzadziej zjawiają się i zjawiać będą między nami, rozważmy czy tym istotnym i niezaprzeczonym nędzom i nieszczęściom jakie wciąż nasuwają się przed oczy, trafnie pojęta i zastosowana emancypacja kobiet zapobiedz lub przynajmniej w części zmniejszyć ich nie zdoła.

Słowo jest tylko uwydatnieniem idei: skoro istnieje musi być w społeczeństwie pojęcie które dało mu powód bytu. Pojęcie zaś każde rodzi się z wielkiego tchnienia, jakie płynie z łona ludzkości wtedy, gdy ludzkość ta potrzebuje i pragnie czegoś a dąży do spełnienia swych pragnień i zadość uczynienia swoim potrzebom.

Wyraz tedy: emancypacja kobiet powstał z pojęcia o istniejącej w ludzkości potrzebie zrzucenia z kobiet jakiegoś jarzma, uwolnienia ich od jakichś krępujących je więzów.

Jakie jarzmo potrzebują zdjąć z siebie kobiety? Z jakiech ogniw skute są kajdany od których uwolnić się one pragną? Jarzmo to miałożby jak dowodzono ongi być tyranją mężczyzn, tych okrutników narzucających kobietom mocą fizycznej siły, swoją brutalską przewagę? Tak utrzymywano niegdyś, ale dziś urojone wyobrażenie o tyranji mężczyzn względem kobiet, doświadczyło także losu: "czapli na wysokich nogach". Uśpiło nudę tych co o niem słuchali i przestało zajmować wszystkich. Dziś każda rozsądna kobieta wie dobrze, iż ten okrutny, tak niegdyś okrzyczany rodzaj męzki jest sobie zwyczajnie zbiorem ludzi w którym są wielcy i mali, źli i dobrzy.

Dziś wszyscy rozsądni ludzie wiedzą iż w klassie oświeconej przynajmniej mężczyźni nie są wcale tyranami względem kobiet, a jęśli między niemi znajdzie się jaki naśladowca okrutnego Barbe-Blue, co tak strasznie męczył swoje żony, to też wzajem i między płcią piękną bywają panie, mające przy pantofelkach żelazne podkóweczki i takie o których to opowiadał powieściopisarz: "Pan pułkownik poprowadził na spacer pieski pani pułkownikowej" (Druga żona, Korzeniowskiego).

Jeżeli więc mężczyzni nie są tyranami względem kobiet, chyba wyjątkowo - cóż jest jarzmem ciążącem kobietom? Byłożby niem życie rodzinne? byłyżby niem obowiązki i zatrudnienia codziennego, domowego życia? Ależ życie rodzinne to węgielny kamień obyczajów na których opiera się gmach społecznego porządku i publicznej moralności, to przybytek cichy i poświęcony w którum kobieta chroni się od burz świata, jakieby ją samotnie idącą, koniecznie dotknąć musiały; życie rodzinne to dla kobiety źródło gorących a niewinnych radości, to droga śród której jeśli się nawet zmęczy i zachwieje, wesprze ją dłoń męzka i kochająca, pokrzepi i podniesie uśmiech dziecięcia i cicha piosnka nad jego wyś piewaną kolebką. Bez rodziny nie ma oświeconej i moralnej społeczności, bez rodziny nie ma mężów od dzieciństwa hodowanych w miłości dla kraju i cnoty, nie ma niewiast od dzieciństwa zaprawianych do uczuć ludzkich i obywatelskich.

W rodzinie leżą najważniejsze powinności, najwzniślejsze zadania i najczystrze szczęście kobiety. Gdzież więc jest jarzmo, gdzie są kajdany krępujące kobiety, skoro za takie uważać nie można ani nie egzystującej już dzoś wcale tyranji mężczyzn, ani świętych i miłych zadań rodzinnego życia?

A jednak istnieje przecie w ludzkości pojęcie, że kobiety emancypować potrzeba z pod jakichś więzów, które nie dozwalają im stać się tem, czem stać się mogą i powinny dla dobra swego i ogółu.

Bywają na świecie rodziny śród których jedno dziecię przychodzi na świat piękne a słabe i wątłe. Rodzice z zachwyceniem wpatrują się w białe lice dziecięcia, a widząc postać jego wątłą i słabowitą, otaczają je mnóstwem pieszczot i tkliwych przestróg, nie pozwalają mi stawić kroków o własnych siłach, chronią je od słonecznych promieni i od mroźnych powiewów. Dla niego najwytworniejsze lecz najmniej pożywne pokarmy, smakujące podniebieniu lecz niezdrowe słodycze, dla niego cacka - brzękawki, błyskotki; niech się piękna i słabowita dziecina bawi a nadewszystko niech nie pracuje.

Niech nie pracuje, bo praca i zdrowiu zadzkodzić może i pochyli kształtną główkę lub pomarszy marmurowe czoło.

Na cóż pięknemu dziecku wewnętrzne zalety? Sama już piękna postać zdoła zachwycić wszystkich i drogę życia gładko utorować przed niem. Na co słabemu dziecku praca? Na silnych braci, oni dlań pracować będą. I wzrasta ukochana dziecina a śród pieszczot słabe jej fizyczne siły, zamiast wzmacniać się słabną bardziej, otoczona błyskotkami, zwana aniołem, bóstwem, najpiękniejszym tworem przyrody, staje się w końcu nieudolną, próżną i nie mającą ludzkich prócz zawnętrznych kształtów istotą.

Komu nie zdarzyło się widzieć w świecie mnóstwa, w podobny sposób ukochanych i rozpieszczonych dziatek?

Takim pięknym i rozpieszczonem dzieckiem społeczności jest kobieta. Przyszła ona na świar piękna i słaba, i matka społeczność uczyniła z nią to co z najmilszem dzieckiem czynią nierozsądni rodzice, pieszczotami bardziej jeszcze osłabiła jej siły fizyczne, próżnowaniem i błyskotkami zepsuła jej moralne władze.

Niesłusznie kobiety wyrzekają niekiedy że sa upośledzone w społeczności: owszem, są one zanadto rozpieszczone i wywyższone, tylko że to jednostronne a bezmyślne ich wywyższenie, na największe złe im wychodzi, bo wzbija je w sfery anielskie, a ludzkich dróg nie uczy, bo pokłonem przed zewnętrzną ich pięknością zgina czoła ludzkie, ale unicestwia w nich stronę człowieczą przez którą same w sobie mogłyby być dumne i mocne.

W tem jest klucz otwierający tajemnicę wyrazu: emancypacja kobiet.

Nie w urojonej tyraniji mężczyzn, nie od świętych i przynoszących szczęście obowiązków rodzinnego życia, nie od przyzwoitości i prostoty ale od słabości fizycznej bardziej narzuconej niż od natury wziętej, od braku sił moralnych na samoistne i wieczne życie, od klątwy wiecznego niemowlęctwa i anielstwa, od wypatywania z cudzej ręki kawałków powszedniego chleba, od wiecznego zamykania przed niemi dróg poważnej i użytecznej pracy mają i winny emancypować się kobiety.

ROZDZIAŁ I
O CELACH I DROGACH KOBIET
I.

Z jakiegokolwiek stanowiska zapatrujemy się na człowieka, czy z ewangelicznego, które się opiera na ogólnej miłości, czy ekonomicznego które się opiera na ogólnej korzyści, czy z egiostycznego mającego na względzie interes jednostki, zawsze widzimy nieuniknioną dla człowieka potrzebę pewnego raz obranego i wytkniętego celu istnienia, jeżeli to istnienie ma być rozumne i przynoszące pożytek tak jemu, jak społeczności do jakiej on należy. Jakim jest cel ten, zależy to już od wyłącznych usposobień i położenia jednostki, ale jakikolwiek on jest, stanowi w życiu człowieka główny punkt na którym skupiają się wszystkie siły jego działalności, niby nici zbiegające się w środkowym węźle pasma.

Z natury człowieka i ustroju społeczeństw wynika, że każdy dążący do pewnego stałego zakreślonego celu, na drodze swojej napotykać musi zapory, to płynące z własnej jego istoty jak naprzykład: nieumiejętność, namiętności, brak silnej woli i t. d, to leżące w prawach rządzących społecznością, w przesądach moralnych lub materjalnych niedostatkach, we wszystkim zresztą, co będąc z natury swej złem czy dobrem, odnośnie do jednostki jest utrudzającem jej dojście do zamierzonego celu żywiołem. Zwyciężanie, obalanie tych rozlicznych zapór jest trudem; aby trud ten ponieść skutecznie trzeba posiadać i siłę do przeniesienia go i umiejętności skierowania wysileń swoich tak, aby w danym razie nakorzystniejszymi były. Ani z siłą taką, ani z umiejęnością nikt na świat nie przychodzi.

Uczeniem się, pracą mozolnem zaprawianiem się człowiek zdobywa jedno i drugie; długo pracować on musi na to tylko aby jak najlepiej pracować umiał, a ta udoskonalona z pomocą długich trudów umiejętność pracowania, służy mu do osiągnięcia wytkniętego celu.

Ktokolwiek więc ma wytknięty przed sobą cel życia, musi wiedzieć jakie w dojściu doń spotka zapory, jakie trudy przyjdzie mu ponieść dla zwyciężenia tych zapór, musi uczyć się znoszenia tych trudów, a następnie w wiecznym porządku rzeczy jak najumiejętniej i najkorzystniej dla swego celu je ponieść.

Surowe to jest zapewne i na pierwszy rzut oka niepowabne pojmowanie życia, konieczne jednak bo wskazane nam przez wszelkie poglądy teoretyczne i praktyczne doświadczenia.

Ewangelja mówi: "drzewo bezowocne rzucone będzie w ogień na zniszczenie." Owocem życia człowieka jest czyn, pojęcie zaś czynu nasuwa myśl i celu dla którego czyn jest spełniony i trudu przywiązywanego koniecznie do aktu spełnienia.

Ekonomja polityczna ukazuje nam człowieka, spotykającego w istnieniu swem trzy konieczne żywioły: potrzebę - wysilenie - zadowolenie.

Wysilenie - więc trud, zadowolenie - więc cel, potrzebę - więc wrodzoną konieczność trudu i celu. Historja przedstawia nam wspaniały widok ogromnych zbiorowych jednostek zwanych narodami, dążących do rozlicznych celów przez najróżniejsze a często krwawe zapasy i trudy.

Dla jednego z narodów tych w skutek czasu i miejsca w jakich żyły i natury składających je jednostek, wytkniętym celem był przemysł (Femicja nowożytna Hollandja) dla innych podboje (starożytny Rzym) dla innych jeszcze sztuki piękne (starożytna Grecja) to znowu doskonałość politycznych i społecznych instytucji (Stany zjednoczone, Szwajcarja).

Dobre lub złe stosownie do pojęć różnych czasów i umysłów, zawsze jednak cele te były punktami ciążenia ku którym zbiegły się mozolne, często męczeńskie wysilenia narodów. A im który jaśniej cel swój widział przed sobą, im wytrwalej, wierniej i umiejętniej do niego dążył, tem był potężniejszy: wszelkie zaś zboczenia i zachwiania się czy to wynikłe z rozprzężenia zaszłego w jego własnym organiźmie, czy zaszło w skutek parcia zewnętrznych okoliczności, stawały mu się powodem nieuniknionego chylenia się ku upadkowi albo zupełnego upadku. Przejścia wielu lat albo też pochłaniający jednostkę widok ogólny całego narodu, wyjątkowo tylko daje nam razróżnić pojedyncze dążenia i działalności. Wszakże najprostsze pojmowanie rzeczy wskazuje, że w narodach jednostki które je składają, dążą przez trud do celu.

Wszędzie więc i zawsze, gdziekolwiek rzucimy okiem czy to w dziedzinę nauczających ludzkość i z samejże natury tej ludzkości wysnutych teorji, czy na zastosowanie tej teorji w długim przebiegu dziejów różnych społeczeństw, widzimy niezbędny, nieunikniony dla człowieczego istnienia cel i konieczny też dla dojścia do celu trud.

A im lepiej jednostki chcą i umieją dążyć do swoich celów, tem prędzej, tem skuteczniej ludzkość cała dązy przez postęp ku dobru.

Jeżeli zatem człowiek chce żyć logiczmnie i rozumnie a pożytecznie dla siebie i ludzkości, której jest członkiem powinien 1) znaleść i jasno wytknąć sobie cel; 2) poznać i zrozumieć lezące tak w nim samym jak w zewnętrznym świecie zapory; 3) nauczyć się najwytrwalej ponosić trud i najumiejętniej kierować wysileniami mającemi go doprowadzić do osiągnięcia wytkniętego celu. Takiem zdaje się być rozumne czucie człowieczego istnienia - taką rządzącą tem istnieniem teorja.

Przejdźmy na pole praktyk.

Ile jest na świecie gałęzi działalności ludzkiej w dziedzinach fizycznej lub umysłowej pracy, tyle różnych celów odkrywa się przed wchodzącym na drogę życia mężczyzną. Zaledwie umysł jego pojmować zaczyna, słyszy on o tem że jest człowiekiem, że winien mieć swój cel istnienia w dojściu do którego spotykać będzie zapory, że zaport te zwyciężyć i obalić przyjdzie mu z trudem, że zatem nabywać winien umiejętności pracowania to jest obalania zapór w dążeniu do celu.

Wchodzący na drogę życia mężczyzna bada swoje skłonności, zdolności, warunki społeczeństwa, w jakiem żyje, stosownie do własnej natury i zewnętrznych okoliczności, co go otaczają, wybiera sobie cel istnienia;

pracuje naprzód dla tego, aby w przyszłości najlepiej pracować umiał, następnie wchodzi w życie znając zapory, jakie leżą w nim i w koło niego; walczy z niemi; wiedząc jak walczyć trzeba, aby zwyciężyć, i o ile nie staną mu na przeszkodzie nie mogące być z góry przewidzianemi i obrachowanemi zapory, dochodzi do wytkniętego przez się celu.

Takie właśnie i jedynie takie życie mężczyzny nazywa się życiem logicznym, prowadzącem do pewnych pożytecznych wyników i jego jako jednostkę, i społeczność, w której żyje.

Zobaczmy, o ile takie pojęcie życia służy istnieniom kobiety.

Mało zapewne w wieku, w jakim żyjemy, znajduje się ludzi, co by w teorji zaprzeczali temu, że kobieta równym mężczyźnie jest człowiekiem. Tyle wreszcie i tak długo pisano i mówiono o tej elementarnej prawdzie, której jednak ludziom tak trudno się nauczyć, że dziś gdyby ktokolwiek i powątpiewał o niej, skryłby w sobie to powątpiewanie nie chcąc narazić się na nazwę zacofanego człowieka. Ogólnie więc, z przekonaniem lub z pozorem przekonania, powtarzają wszyscy, że kobieta równym jest mężczyźnie człowiekiem.

Pojęcie to jednak istnieje tylko w teoryi, a w zastosowaniu kobieta zawsze zostaje istotą ludzką wprawdzie, ale niepełnoletnią, naturą swoją więcej zbliżona do kwiata, lalki, anioła niż do człowieka.

Bardzo rzadko i wyjątkowo na początku istnienia swego dowiaduje się o tym: że jest człowiekiem w całej pełni i doniosłości tego wyrazu, że zatem winna wytknąć sobie cel ludzki, do osiągnięcia którego iść ma przez trud, to jest przez pracę myśli i czynu.

Wprawdzie gdy mowa jest o celu istnienia kobiety, brzmi zwykła, odwieczna, jak codzienny pacierz powtarzająca się formuła: kobieta stworzona jest, aby być żoną, matką, gospodynią, i brzmią też odwieczne wyrazy: poświęcenia się, zaparcia i t. d. Bywa jeszcze niekiedy mowa o celu estetycznym, o tym, jak kobieta ma wyobrażać w ludzkości piękno, sferę idealną i t. p. co zawsze wychodzi na odzianie ją więcej kwiatkową lub anielską niż człowieczą naturą.

W każdej z tych formuł i w każdym z tych pięknie brzmiących wyrazów leży wielka prawda, ale zawsze w zastosowaniu brak im tej zasady: kobieta jest przede wszystkim i nade wszystko człowiekiem, cele więc jej muszą być ludzkie i, jako takie, spotykać zapory nie dające się inaczej zwyciężyć jak trudem, aby zaś ten trud skutecznie podnieść, kobieta powinna posiadać i używać takiejże siły moralnej i umiejętności, jakie w logicznem życiu posługują mężczyźnie.

Kobieta od dzieciństwa słyszy, że przeznaczeniem jej, celem życia jest zostać żoną, matką gospodynią. Innemi słowami celem kobiety jest życie rodzinne, a więc małżeństwo. Ażeby zatem dojść do zamierzonego celu, kobieta powinna wyjść za mąż. Ale co to jest to rodzinne życie, jakie w nim leżą sprawy, trudy, troski; dla jakich ono pojedyńczych i społecznych celów istnieje, czego potrzeba aby pożytecznie a zacnie spełnić jego zadania, jakie wewnętrzne i zewnętrzne zapory trzeba na to zwyciężać i jakim sposobem zwyciężać je można i należy, o tem zaledwie wyjątkowo kobiety w społeczności naszej słyszą i wiedzą przed wstąpieniem na tę drogę, która ma je prowadzić do celu życia.

Małżeństwo przedstawia się zwykle oczom młodej dziewicy, jak różana tkanka miłości i wesela, jak nieustanne swięto z błekitnem niebem, z wonią kwiatów, z piesniami słowika. Wyraz ten jest dla niej jednoznaczny z idealną sferą wiekuistego i niezachwianego szczęścia, dźwiek jego nie usuwa jej myśli żadnej troski i żadnego poważnego zadania, ale brzmi w jej uchu niby fruwanie motylkowego skrzydła w swobodzie i radości, unoszacego się po nad kwieciem róży.

Pominawszy nawet materjalne wyrachowania, które dla różnych przyczyn zbyt często powodują sercami młodych kobiet, pominąwszy też pragnienie uswobodnienia się płynace koniecznie z zaciśniętego, jakby klauzuralnego sposobu życia na jaki zwyczaję wskazują kobiety niezamężne, najpoważniej nawet na pozór i w istocie najuczciwiej zapatrujące się na kwestję małżeństwa, kobiety nie widzą, w niej nic wiecej nad kwesję podobania się i niepodobania, nad kwestją tak zwanej miłości którą właściwiej nazwac by mozna pół-miłoscią.

Spytajcie większej połowy kobiet stojących u stóp ślubnego ołtarza: co w przyszłym zawodzie swoim widzą po za różaną mgłą tej miłości, która je tu przywiodła?

Jakie zasoby moralnej siły i umysłowych przekonań, jaką świadomość zadań swych i przeznaczeń przyniosły one z sobś na ten próg, który ma je wprowadzić w szranki użytecznej dla nich i dla innych działalności? Zdziwione będą pytaniem i odpowiedzią: kochamy a więc dosyć!

Piękna na pozór, poetyczna, idealna i anielstwem tchnąca jest ta bezwiedna, instynktowna, naiwna i nie kierowana rozumem miłość. Lecz gdzie będzie ona wtedy, gdy przed kobietą otworzy się świat cały prób ciężkich, obowiążków trudnych, gdy znikną pierwsze uniesienia miłosne, różana mgła złudzeń pierzchnie a nieznane życie ukaże się w całej powadze i surowości, w całym nieraz smutku i boleści swojej? Gdzie będzie ta naiwna poetyczna i nieświadoma miłość, gdy kobieta jako nieodzownych warunków bytu zapotrzebuje siły woli, mocy przekonań, pojęcia ostrych a koniecznych wymagań istnienia, umiejętności zadość uczynienia tym niezbędnym wymaganiom, i gdy jej wszystkich tych władz zabraknie i gdy ockniona z marzeń półsennych, zdziwiona rzeczywistością, przelękła patrzeć ona będzie w koło siebie nic nie rozumiejąc błądzić, cierpieć na duchu i ciele i upadać fizycznie i moralnie w bezowocnych bo bezsilnych i nieumiejętnych walkach? Miłość to wspaniałe słowo, pojęte szeroko i rozumnie stanowi dźwignię ludzkości.

Miłość odkupuje i oczyszcza brzydkie i ciemne strony tego świata: miłość zbawia narody, uszlachetnia jednostki, tworzy bohaterów, podnosi prostaków, uszczęśliwia niewiastę. Ale śmiało rzec można, że nie każdy kocha komu się zdaje że kocha, że ażeby umieć kochać trzeba wprzód umieć myśleć i że po za szczęściem jakie daje miłość, są w związku dwojga ludzi strony surowe a ważne, które kobieta rozumieć powinna nim wstąpi w szranki swojego zawodu.

W życiu rodzinnem miłość jest bodźcem, pociechą, ozdobą stroną poetyczną i idealną, ale po za nią stoi wspólność dążeń i interesów, ciągła potrzeba ścierania się z twardemi okolicznościami, walka woli pojedyńczej z mnóstwem przywiązanych do ludzkiego żywota zapor, cierpień, nędz, a nadewszystko i przedewszystkiem, stoją tam dla dwojga połączonych z sobą ludzi, wysokie, szlachetne zadania ludzkie i obywatelskie od których spełnienia zależy zacność, spokój i dobrobyt narodów. Jakże więc te wszystkie prace i ciężary, te zadania i powinności pojmie, poniesie i spełni kobieta, która w życiu codziennym widzi tylko spełnienie różanych rojeń rozmarzonej wyobraźni, szuka w niem tylko wesela i swobody i zadowolenia własnych, chwilowych najczęściej zachcień, które nazywa: wielkim mianem miłości?

Kobieta z takiem przygotowaniem wstępująca w życie codzienne, nie widzi jasno swego celu, ani wie o mających ją spotkać zaporach ani przygotowanną jest do trudu. Zatem jako człowiek nie posiada umiejętności i sił na logiczne życie. Niedostatek ten krzywiącej i ubezwładniającej mnóstwo istnień kobiecych, pochodzi ze zbytniego rozwijania w kobietach chorobliwej uczuciowości i marzycielstwa i z zaniedbania w wychowaniu ich i całym kierunku, jakiemu od dzieciństwa podlegają kształcenia rozumowej strony.

(c.d.n.)

(1) - Z dzisiejszym numerem rozpoczynamy rozprawę pani Elizy Orzeszkowej dotyczacą kobiet, na którą szczególną zwracamy uwagę naszych Czytelniczek. Przedmiot ten tak ważny, tak będący na czasie, przez Szanowną Autorkę rozebrany z gruntowną znajomością rzeczy, odpowiedniemi studjami i z serdeczną miłością powszechnego dobra, zajmie zarówno dziewicę, żonę, matkę, jak i każdego myślącego mężczyznę. Nic w nim nie pominięto, o niczym nie zapomniano, począwszy od niemowlęcego wieku dziewczynek aż do czasu dorzałości, aż do chwili gdy skromna dziewica stając się matką obywatelką, ma przejść w grono matron, dostojnością swą budzących powszechny szacunek. Jest to pierwsze w kwestji tej tak wyczerpująco napisana rozprawa, i pierwsza pani Orzeszkowa przedstawia ją w całości, a rozbiorem dokładnym każdego szczegółu czem powinna być kobieta i jak do tego dążyć.

powrót na górę

(Dalszy ciąg)

Ogólną prawie jest wiarą, że kobiety aby spełnić zadania swoje w życiu rodzinnem, nie potrzebuje przygotowawczych umysłowych zasobów jakiemi są: wiedza, przekonania, znajomośc świata i siebie samej, umiejętność pracowania, bo wszystkiego nauczyć ją ma serce.

Dla czegóż więc to serce, nie zbawia tylu nawet dobrych z natury kobiet od próżności, słabości, przeróżnych przywar i nieszczęść, pochodzacych z moralnych upadków? Czemu nie zawsze jest im ono przewodnikiem i siłą, ale przeciwnie żadną inną nie wspomagane władzą, wiedzie je nieraz na bezrdroża, wtraca w nędze moralną lub materjalną?

Serce może być zapewne źródłem natchnień pieknych, intuicyią uczuciowej i poetycznej strony życia, ale nie wystarczy już samo jedno w tej innej codziennej, surowej, która chociaż trudna, chociaż skuwa człowieka z ziemią i nie pozwala mu stale zamieszkiwać dziedzinę ideałów, niemniej przeto dobrze pojęta i spełniona jest wielką i ważną, wielką i ważną już przez to samo, że leży w koniecznym rzeczy porządku.

To serce samo jedno nie wystarczy także i dla tej innej jeszcze strony życia, w której kobieta obywatelka, światłem okiem i szeroką a pojętną myślą, winna rozejrzeć się w społeczności, której jest rozumnym i odpowiedzialnym członkiem. A jednak tę stronę życia wzniosłą, najwyżej i najprawdziwiej ludzką, najjędrniej i najrozumniej poetyczną przyjmuje na się kobieta wraz z imieniem żony, matki i gospodyni domu, wraz ze zdjęciem z siebie dziewiczego miana, które uwalniało ją dotąd z wszelkiej odpowiedzilności, słowm wraz ze wstapieniem w życie rodzinne.

Przebiegnijmy oczami liczne grono dziwic, uważanych za dostatecznie już usposobione do aktu ślubnego, a z których nie jedna nawet nosi może miano narzeczonej i zobaczmy, ile jest między niemi takich, któreby w oczekującem je zbliska życiu rodzinnem, widziały jasno prozaiczną, codzienną stronę trosk i interesów i wzniosłą, ludzką, uszlachetnającą obywatelskich spraw i zadań. Nie, one nic wcale o tych dwóch stronach rodzinnego życia nie wiedzą, nie myślą o nich, nie rozumieją ich, a jeśli i mają jaki przeczuciowy, intuicyjny o nich przebłysk, to już pewno ani pojmują, jak się do ich spełnienia wziąść będą musiały, ani się zresztą troszczą o to, ani się nad tem nie zastanawiają.

Dla nich dosyć jest kilku żywszych uderzeń serca, kilku chwil marzeń wysnutych przy promieniach księżyca, kilku podmuchów próżnośći albo zachcianek rozbujałej fantazji, aby przybrać powiewny strój panny młodej i frunąć w nim do przybytku rodzinego życia ujrzanego z po za mgły złudzeń rojeń i marzeń.

Czy pojmuje kto mężczyznę któryby nie myślał o tem, jak gdy zostanie rolnikiem zasiej rolę, gdy będzie lekarzem zbada organizm chorego, gdy będzie przedsiebiorcą włoży w fabryki i handel posiadane kapitały? Jakim rolnikiem, lekarzem, przedsiębiorcą byłby mężczyzna, któryby do tych przyszłych zawodów swoich nie gotował się pracą myśłi, usilnem zbieraniem stosownej wiedzy, rozpoznawaniem znaczenia w społeczności celu, który przed sobą postawił i zapór jakie na drodze doń spotkać go mają, ale któryby na te cele i drogi swoje patrzył przez zasłonę poważnych złudzeń i gotował sie do nich marzeniami, wysnuwanemi przy blasku księżyca? a jednak w ten to właśnie sposób do przyszłych zawodów swoich żony, matki, gospodynie i obywatelki gotuje się kobieta. I jakże ma być inaczej, gdy aż do chwili w której wchodzi w życie rodzinne, to jest wybiera sobie cel i drogi swoiej, najwyższemi jej zaletami mają być nieświadomość, naiwność, wszystkie zatem cachy dziecięce, ale nie człowiecze? Kobieta aż do zamąż pójścia widzi świat tylko przez okno swego pokoju i oczami otaczających ją ludzi. Siebie samej nie zna, ani wie co leży na dnie jej własnej istoty, jaka będzie z czasem i jakie

najwłaściwsze są dla niej drogi. Wiara tych co ją otaczają jej jej wiarą - ich wola jej wolą.

Życie dla niej to zagadka nad rozwiązniém której głowy sobie przecież nie łamie.

Gdy przyjdzie, zobaczymu - a teraz grajmy sonatę albo haftujmy kołnierzyk! Mówi niekiedy o pracy mając zawsze na myśli sonatę, albo haftowanie kolnierzyka. Gdy mowa o małżeństwie tym wskazywanym jej celu życia, wstydzi się i rumieni a w pokoiku swim, miedzy czterama milczącemi scianami marzy i niem. Jak marzy? Któż powie? wszystkiego w tych marzeniach pełno: kwiatów, obłoczków, aniołów i wszystkich ideałów.

Upaja się temi marzeniami swemi i potem pierwszy spotkany mężczyzna wydaje się jej wcieleniem wyśnionego w samotnych rojeniach ideału, odziewa go od odrazu barwami swojej rozmarzonej wyobraźni, egzaltuje się własnem marzeniem i patrząc nie na człowieka, który przed nią stoi, ale na twór własnej fantazji, wymawia: - kocham. Wymawia to nie z przejęciem sią i śmiałością, jaką nadaje wiadomość o wielkości i głębi uczucia, ale także rumienąc się i ze spuszczonemi oczami. Aż do dnia ślubu, miłość ta jej jest tajemnicą, której wyjawienie przed światem przyniosłoby naganę, niektórzy nawet do tego stopnia są miłośnikami nieświadomości i niawności, iż znajdują niewysłowiony wdzięk i poezję w tem, jeśli młoda dziewica aż do ślubnego ołtarza przed samą sobą wstydzi sie wyznać że - kocha. I taż to miłość wylęgła z marzeń, które za jedyne tło miały mgliste promienie księżyca i leciuchne obłoczki pomykające w górze, nieswiadoma siebie, nieznająca swegoźródła i celu, lękliwa, zapłoniona, w tajemnicy chowana niby grzech śmiertelny, jednym jest bodzcem kobiety wstępującej w życie rodzinne i na zawsze już ma zostać jedyną jej wiedzą, podporą, siłą moralną w tem gługim życiu pełnem różnorodnych a ważnych spraw - trudów, pokus i powinności?

Edward Laboulaye, ten autor tak dowcipny a tak gruntowny zarazem, w jednem z dzieł swoich (Paris en Amerique) w ten sposób odzywa się do młodej panny: "Nadewszystko wybieraj człowieka, którego szanujesz i który myśli tak jak ty, wybieraj tak abyś mogła być dumną, ojcem twoich dzieci. Miłość ulatuje z czasem, wiara w siebie wzajemna i szacunek zostają przy ogniu domowem i dojrzewając stają się czemś nad miłość nawet słodszem i zdrowszem".

Wybrać człowieka któryby tak myślał jak ona?. Ależ ona nie zapytała siebie jak ona sama myśli i nie pojmuje wcale jakie zasadnocze, niezmierne w związku dwojga ludzi znaczenie ma wspólna wiara w siebie, gruntowny wzajemny szacunek i to podobieństwo wyśli, tworzące w życiu codziennym najwyższą i najpiękniejszą dwóch dusz harmonję. Ona o tem wszystkim nie wie, a jednak przeznaczeniem jej, celem życia jest zostać żoną! Wybierać tak aby być bumną, ojcem swoich dzieci! Na samą o tem wzmiankę rumieniec wstydu okrywa lico dziewicy. Dzieci! któż o tem mówi wobec panny? To nieprzyzwoicie! A jednak przeznaczeniem, celem jej życia jest zostać matką!

Wyżej przytoczony autor w następny sposób charakteryzuje taki stan rzeczy w rozmowie prowadzonej w kółku rodzinnem pomiędzy matką rodziny, córką i ojcem tylko co przybyłym z Ameryki.

"- No moja córko! spytałem, kiedy wyjdziesz za mąż? Johanna (matka) powstała jakby za poruszeniem sprężyny, Zuzanna (córka) zarumieniła się po uszy.
- Nie bądz dzieckiem Zuziu, zawołałem; wkrótce skończysz lat 20 i spodziewam się że nie należysz do rzędu tych udanych skromniś, co to przy wzmiance o męžu zyzem patrzą na koniec swego nosa. Jeżeli przemówiło już w tobie serce powiedz mi o tem; ufam zupełnie twemu rozsądkowi moja droga, i z góry przyjnuję za zięcia człowieka któregoś wybrała.
- Zuzanno! rzekła moja żona ze wzruszeniem, pójdź do mego pokoju i przynieś mi stamtąd włóczkę. Wymawiając te słowa dała mojej córce znak porozumienia mający znaczyć: zostaw nas

samych!
Zaledwie Zuzia znalazła się za drzwiami Johanna wybuchnęła: Danielu, zawołała, jesteś okrutnym człowiekiem! I cóż ci złego uczyniło to dziecię?
- Jakto, nie mamże prawa zapytać moją córkę o t czyli już pokochała kogo?
- Córka moja, panie, nikogo nie kocha odpowiedziała Johanna. Jest ona poczciwą dziewczyną i postępując za przykładem matki, będzie oczekiwała dnia ślubu, aby ukochać małżonka wybranego jej przez rodziców!
- Dnia ślubu! to trochę zapóźno. Powierzać szczęście całego życia wyborowi rodziców, to rzecz niebezpieczna. Nie przyjmuje się męża dla swojej matki ale dla siebie. Obowiązek jest piękną rzeczą, ale nie zdoła zastąpić wielkiego uczucia serca, które oddało się z własnej woli i własnego wyboru!
- Nie pojmuję doprawdy zkąd wziąłeś te zasady, sucho rzekła Johanna. Powinieneś lepiej szanować dom własny i nie wygłaszać w nim tak zgubnych paradoksów.
- Ależ, kochana przyjaciółko... w Ameryce..
- Jesteśmyż dzikimi Indjanami? przerwała moja żona."

Czyliż którakolwiek z młodych panien u nas, zdoła bez rumieńca i spuszczenia powiek znieść wzmiankę o małżeństwie, tym wskazywanym jej celu życia: lub z ręką położoną na sercu, z czołem śmiało wzniesionem otwarcie i z dumą jak przystoi rozumnej i dojrzałej istocie, wyznać swą miłość w imię której przestąpić ma próg świętego przybytku rodzinnego życia?

Ta uświęcona zwyczajm nieswiadomość, nieśmiałość i naiwność młodych panien w życiu towarzyskim, nawet smutne i niekorzystne dla nich sprawia objawy.

Dziś myślący i pracujący mążczyzna, nie na samą powierzchowność kobiet zwraca uwagę, gdy chce tę kobietę poznać i ocenić: dla wydania o niej sądu musi zajrzeć nietylko w piękne jej oczy ale jeszcze w myśl jej i uczucia, aby przepedzić z nią czas przyjemnie nie dość mu widzieć w niej piękną kobietę, ale potrzebuje jeszcze ujrzeć w niej człowieka.

On żyje całą pełnią człowieczego życia, myśli, uczy się, rozważa, działa, cierpi i raduje się wraz z całą społecznością, której jest rozumnym i pracowitym człowiekiem, ztąd zna życie, ludzi, świat, sprawy rodzinnego kraju; dla młodej dziewczyny to życie, ten świat, ci ludzie i te sprawy wielkie a ważne to karta, która niezrozumiałemi dla niej napisana głoskami, leży przed nią niewyczytana, nietknięta, osłoniona mglistą oponą marzeń i złudzeń dziecinnych. W jakiż sposób zejdą się myśli tych dwojga ludzi, którzy może wreszcie i poczuli ku sobie pociąg tajemny i instynktowny, będący dopiero zawiązkiem z jakiego prawdziwe wypłynąć może uczucie? Jak zdoła on przeniknąć duszę jej po przez rumieńce i spuszczone powieki? Jakie pojęcia, uczucia, przekonania, jaką odpowiedz na zapytania własnego ducha zdoła on znaleźć w naiwnych i nieświadomych spojrzeniach i stereotypowym jej ust uśmiechu? To też myślący i wykształceni mężczyźni chociażby nawet młodzi, coraz mniej znajdują przyjemności w towarzystwie młodych panien. Oni postępują a one stanęły przykute do skały średniowiecznego przesądu, oni pełną piersią oddychają szerokiem tchnieniem życia społecznego, one zamknięte między salonem i garderobą, za krańce świata uważają cztery ściany sali balowej lub dziewiczego napełnionego fantasmagorją rojeń pokoiku. Nic też dziwnego że im źle ze sobą, że się nie rozumieją, że nie mogą zbliżyć i ukochać nietylko ciałem ale co ważniejsze i myślami i najpiękniejszemi uczuciami duszy.

Ztąd coraz rzadszą u mężczyzn miłość prawdziwa i wielka, i coraz mniej par kojarzy się na jej poświęconym gruncie.

W zebraniach rzadko widzimy młode panny pdznaczające się czymś innym, jak wdziękami i pięknym strojem: rozmowy w których drgają tętna myśli żywotnej, społecznej miememi tylko widzę je świadkami. Świerzość cery przykryta rumieńcem dziecinnego zakłopotania, spuszczone

powieki i uśmiech stereotypowy, oto wszystko czem odpowiedzieć mogą na pytania mężczyzn pragnących z niemi myśli i pojęcia zamienić. To też mężatki takie szczególniej, którym okoliczności pozwoliły rozejrzeć się po świecie i nabyć pewnej szerszej oświaty, jako istoty więcej myślące, jako bardziej ludzkie zwracają na siebie w zebraniach powszechną uwagę ludzi myślących, a ci ostatni spytani o powód oddalenia się swego od panien, odpowiadają: nie mamy o czem rozmawiać z niemi!

Powie kto może, iż towarzyskie życie to drobnostka i niewarto zastanawiać się nad tem, kto w niem zajmujący lub nudny, kto przykuwa a kto odtrąca. A jednak wszystko w życiu ma ścisły związek.

Zebrania towarzyskie są polem, na którym spotykają się ludzie mający później składać rodziny. Nie mogąc więc lub nie umiejąc poznać siebie wzajem i pojąć na tem jedynym polu na jakim dano im siebie widywać, podają sobie ręce powodowani instynktowną tylko sympatją i łączą się na ślepo. Rozmarzona dziewica w wybranym człowieku widzi ideał własnego utworu, mężczyzna domyśla się w wybranej dobrych materjałów, z których obiecuje sobie wykształcić z czasem jej moralną istotę.

Czy ludzie w ten sposób podający sobie dłoń dla dążenia do wspólnych celów, mogą logicznie dojść do nich? Czy nie zawodzą się zbyt częsyo, czy na takim gruncie zawarte małżeństwo tworzy w następstwie rodzinę w całem jej wielkim i świętem tak dla jednostek jak dla społeczeństwa znaczenie?

Spojrzmy po świecie bez uprzedzeń i przesądów, a ze szczerem pragnieniem ujrzenia prawdy na szali rozumu i sumienia, zważmy nieprzeliczine bóle nurtujące głębię rodzin, zrachujny owe tajemne drammata łamiące nieraz istnienie całe, nie poprzestając na spokojnej nieraz powierzchowności, zajrzyjmy na dno wzburzone falami rozpaczy grzechów, fałszu i nędznego bo bezowocnego targania się w fatalnie zakreślonym kole, a znajdziemy, na to pytanie smutną odpowiedź.

Jeden z autorów francuzkich tak określa rodzinę i przygotowania się do niej nłodech panien:

"Ojciec, matka, dziecę oto ideał rodziny, w trzech osobach jedność wcielona. Jak doścignąć ideał tego jeżeli nie całkiem to choć w części? Pytanie to zadał wiek nasz, starajmy się znaleźć na nie odpowiedź. Gdy w wioskach śród niby pierwotnej prostoty wiejskiej? Ależ włościanka to niewyraźna dusza we wcześnie zwiędłym śród prac ciele. Bo na słońcu, na kurzu, pasie ona trzody, oczyszcza ona pole, hoduje ptactwo, zbiera siano, żnie, gotuje. Nie ma spoczynku chyba w niedzielę, nie ma snu spokojnego, jeżeli chce zwiększyć i dopełnić swą biedę, pojmuje męża...
"Inaczej dzieje się w stanie rzemieślniczym. Rzemieslnik żeni się z popedu serca i obchodzi się z zoną jak towarzyszką. zarabia na chleb codzienny i nieco grosza odkłada na przyszłość: ona udzadza gospodarstwo i ozdabia mieszkanko z myslą przypodobania się męzowi. w niedzielę cała rodzina robi wycieczkę na wieś do dąsiedniego gaju, uzywa słonacznych promieni jak świeta i chłonie je w siebie, aby rozrać istnienie na przyszły tydzień pracy.
"Nie taki jest jeszcze dla ludzkosci ideał rodziny. Człowik, a kto mówi człowiek, rozumie pod tym wyrazem i kobietę, bez umysłowego świata nie żyje w pełni i wyższego szczebla życia dościga wtedy dopiero, gdy ma czas wolny kształcenia myśli.
"Tylko więc klassa wykupiona od pracy obecnej praca juz doknaną, posiada istotnie przywilej nauki. Ale w uswobodnionej tej klasie nie ma jak w innych prototypu rodziny.
"Oto jak wychowują pannę, a raczej jak ją przygotowuja do małżeństwa:
"Naprzód studjuje ona tajemnice toalety, potem uczy sie szyć, hafrować, zawiązać wstążkę, przypiąć śpilkę, włożyć kwiat we włosy. Ale nie dosyć jest mieć zdobiącą wszystko dłoń czarodziejską, trzeba jeszcze posiąśc sztukę uwydatniania własnej pieknosci. Panny tedy ucza

się chodzić z wdziekiem to jest płynąć chodząc, trzymać się prosto ale bez sztywności, umieć zawse dopomódź naturze, to udawać, tamto ukryć, w porę sie uśmiechnąć, w porę oczy spuścić, mieć wyrac twarzy skromny a postawą swoją w każdej chwili mówić: jestem piekną.
"Ale mówic to, jak przystoi dobrze wychowanej pannie z dziewiczą świadomością prostoty.
"Obok tego, panna na wydaniu posiada kilka przyjemnych talentów.Umie tanczyć, z przyzwoitą bezwładnością wykonywa balanse kadryla, okazuje też pretnesje muzykalne i tak długo meczy fortepian, aż wymęczy zeń coś nakształt sonaty.
"Jeżeli ma słodki głosik skowronkowy, różanemi nateczkami saczy drobne, piosenki, ale gdy posiada głos silny dochodzi do najtrudniejszych arji. Jezeli nie ma głosu rzuca się do rysunku: rysuje i szkoicuje, szkicuje nawet pejzaż z natury.
"Co do właściwej nauki, rok albo dwa lata uzywała powietrza na pensji. Tam ułozyła naprędce mały tłomoczek wiadomości, nauczyła się pisać prawie ortograficznie, przypuszcza że ziemia obraca się dokoła słonca, jest w stanie twierdzić na pewno, że dwa a dwa to cztery i niekiedy z pełna znajomością przedmiotu zdoła sprawdzić rachunek kucharki.
"A może nawet żądna chluby matki, rzuciła ją w naukę angielskieg lub włoskiego, języka, ale ten wielo-językowy zbytek jest oznaką pedanterji, śmieszniścią, która się zostawia hrabiom i guwernantkom.
"Co do pojęć, panna na wydaniu jest całkiem niezapisaną kartą; świata, życia, ćzlowieka, siebie samej nie rozumie, albo rozumie w ten sposób w jaki pojęła katechizm; gdyż katechizmu uczyła się na pamięć i nic w nim nie posiadało dla niej tyle wagi i powabu jak przygotowanie do pierwszej komunji, tago aktu odbywanego w białej muslinowej sukni.
"Od czasu do czasu bawi się nieco czytaniem ale historja ją utrudza, moralistyka nudzi, romans tylko znajduje łaskę u jej umysłu: trzymając w ręku Marzeczoną z Lamermour nie dba o deszcze jesienne i przecina kartki, aby co predzej dojść do rozwiązania.
"I z takim to zasobem umysłowym i moralnym wprowadzają dziewczynę w nieznana krainę małżeństwa!
"Ze wszystkich władz duszy ludzkiej rozwinęto w niej tylko zalotność i wyobraźnię. Zda się że wychowujacy ja pragnęli raz jeszcze sprawdzić orzeczenie że kobieta jest najwięcej piekną ułomnością natury.
"Ta to młoda dziewczyna na wyjść, wyjdzie wktórce na najpowazniejszą drogę rodzinnego życia, a jednak pod czaszką tej romantycznej czeczotki nie ma ani jendej myśli powaznej, ani jednej powaznej skłonności umysłu
Umie tylko podobac się i marzyć. Cóż znajdzie u kresu swojego marzenia? Jakie przeznaczenie ją czaka?"
(Eug. Pelletan, La mere)

I któż beż uprzedzania piszacy, w tych słowach francuzkiego pisarza nie ujrzy obrazu wiekszej częsci młodych panien do naszej należączych społeczności? Co każda z istot tych znajdzie u kresu swijego marzenia? Nieubłaganą rzeczywistość której ne nauczono ja poznawać, z którą stanie ona do walki bez sił i umiejętności, która ja zwycięzy i przygniecie fizycznie i moralnie.

Jakie przeznaczenie ja czeka? Zostać niescześliwą istotą, chorą na ciele i duchu, zawiedzioną, rozczarowana, niezrozumianą przez świat i świata nierozumiejącą, albo Lwicą albo motylem, albo co najiecej kucharką lub ochmistrzynią, ale nigdy człowiekiem, nigdy żoną, matką i obywatelką w całem wiekiem wyrazów tych znaczeniu. Przeznaczeniem jej będzie wyrzekać, chorować, nudzić się, szukać pociechy i rozrywki w próznych a rujnujących noralnie i materjalnie połyskach; całem życiem swem sprawdzać pozornie to mniemanie fałszywe, że kobieta ani gruntownie mysleć ani pożytecznie działać nie jest zdolna.

II.

W społeczności ze wszech stron odzywają się wyrazy narzekania i podziwu nad rozstrojem rodzinnych egzystencji, nad coraz częściej naruszanemi w jawny lub skryty sposób zasadami rodzinnego bytu i spokoju. Użalania się te są niestety, słuszne.

Nieprzeliczone bóle nurtują głębie spokojnych nawet na pozór rodzin, nie mówiąc juz o tych których życie jak fałszywy akord muzyczny rozlega się i razi. Zło podkopujące rodzinny spokój a przez to publiczną moralność i łamiące lub co najmniej psujące mnóstwo istnień jest prawdą, ale równie prawdą jest i to, nie pomoga nań żadne jeremiady na kantyczkową śpiewane nutę, ani machinalnie rzucane przekleństwa na zepsuty wiek dziewiętnasty, ani pociski oburzeń salonowych, ani groźby kar wieczystych.

Nie miotać się bezmyślnie przeciw złemu, nie rzucać kamieniami na tych co się go dopuszczają należy, ale dochodzić źródła zła tego i tamować je w samym zarodzie. Ta naprzykład lub owa kobieta daje się unosić zgubnem wrażeniem, które mącą spokój domowy i zatruwają życie zwiąnego z nią mężczyzny; tamta znowu rozmiłowana we fraszkach, w stojach, w błyskotkach tą namiętnością swoją niszczy byt materjalny rodziny i zaniedbuje obowiązki gospodyni i matki. Inna dom swój napełnia swarliwą gospodarnością i niezdolna pojąć ni prac ni pojęć mężczyzny, którego jest żoną, zamiast osłodą i pomocą staje mu się kulą u nogi, wiecznym kłopotem i troską.

Inna jeszcze połowę dnia przepędziwszy przed zwierciadłem, przez resztę czasu króluje na tryumfalnych rydwanach zaprzężonych salonowemi próżniakami, a z tych Donkiszotowskich wypraw przynosi do ogniska domowego myśl rozstorjoną, serce ostygłe, sążniste poziewanie i trzy łokciowy rachunek modniarki.

Wszyscy widzą te przeróżone ułomności, wady i wystepki kobiet, wszyscy na nie narzekają, ale czy wielu jest ludzi którzy położywszy rękę na sumieniu i wzrok bezstronny zapuściwszy w naturę ludzką i ustrój społeczny pytają: dla czego to kobiety takie są a nie inne? Da czego? Oto pytanie które postawione być winno obok każdego złego objawu w ludzkości, bo ono samo tylko może doprowadzić myśl ludzką do źródła zła wszelkiego, a źródła właśnie szukać należy chcąc na to zło znaleść środki zaradne.

Dla czego kobieta podlega wrażeniom łamiącym jej życie rodzinne, a które potem nieraz opłakuje sama? Bo nie nauczono ją poznawać samą siebie, nie wyrobiono lepiej siły i przekonań, nie wskazano jej celu życia i w nim ją nie rozmiłowano.

Dla czego inna córa po wyjściu za mąż, zrzuca z siebie wszelki pozór dobrego smaku i kobiecego wdzięku, pogrąża się w drobiazgach i swarliwoścą, ciągłym stekaniem a dokuczliwym zachodem, dręczy wszystkich w koło siebie i mąci spokój domowy? Bo pojęcia jej są ciasne i nie przekraczjące obrębu spiżarni lub garderoby, bo cały jej wdzięk panieński był tylko obsłonką, tymczasowo naprędce narzuconą dla zwabienia męża, bo nie nauczono ją szeroko patrzeć na świat, spokojnie przenosić troski życia i prace codzienne ozdabiać wdziekiem i godnością płynącą z rozumnej myśli. Chcą uczynić z kobiety gospodynię tylko, drewno podpalającą gospodarskie ogniski, ale jeśli mąż jej zajmie wysokie miejsce w hierarchji myslących i działających, o czem mówić z nią będzie wróciwszy wieczorem do domu? Nie powie on jej ani o czynach swych, ani o swojej chwale, to jest nie opowie jej najlepszej części samego siebie, i patrzeć na nią będzie jak na kobiete obcą sobie duchem, niezdolną pojąc zasługi człowieka będącego chluba swego kraju." (Eug. Pelletan). Dla czego znowu tamta kobieta, pieniądze ciężko zapracowane przez męża, przenosi z jego kieszeni na kontuary magazynierek, a wystrojona w suknie ogonami których ciągnie ku rodzinie swojej ruinę i upokorzenie, wdzięczy się do salonowych księżyców, które ją słońcem swojem mianują? Bo nie włożono w jej serce miłości dla tego co na świecie poważne i prawdziwe pięknie a więc zapełnia je ona sobie miłością błyskotek i fraszek, blasku i hołdów; bo

mężczyźni uderzają przed nia czołem jak przed bóztwem, zapalają u ołtarza jej utrefionych kędziorów i ujedwabionej postaci kadzelnice najbezczelniejszych pochlebstw, warując sobie że w przyległym pokoju będą mogli nazywać ją próżną, zlaotną, płochą i naśmiać się z bliskiej ruiny moralnej i materjalnej, która czeka ją a niekiedy męża jej i dzieci.

To ubóstwianie kobiet, kadzenie im i pochlebianie obłudne najczęściej za strony mężczyzn, a używane przez nich dla pustej igraszki lub chwilowego wrażenia, jest wraz ze skrzywionem wychowaniem, źródłem przywar kobiecych i płynących z nich nieszczęść.

Chińczycy w kobietach swoich uwielbiają nadewszystko małość nóg, to też ściskają je one i do takiej doprowadzają małości, że w końcu i chodzić o własnych siłach nie mogą. U nas mężczyźni nie liczący się do rzędu myślących i poważnych, a takich w każdej społeczności znajduje się zawsze ilość niemała, składają przedewszystkiem hołd pozony wdziękom zewnętrznym, to też kobiety myślą o nich tak usilnie, że o czem innem myśleć całkiem przestają. Pochlebstwa, nadskakiwania, wybryki rycerskich ofiar, udawane zachwyty i szały, oznaki czci średniowiecznej są niby dziedzictwem z pokolenia na pokolenie przekazywanem przez społeczność kobietom, a które winien im złożyć w dani każdy mężczyzna, chcący zdać przed publicznością egzamin na magistra filozofji salonowej i doktora praw obojga płci. W tem dziedzictwie swojem kobieta króluje jak niegdyś królowie Merowingowie we Francji. W pałacu wszyscy uderzali przed nimi czołem, ale poza pałacem wara było królowi choćby krok jeden uczynić wedle woli, bo nad całą przestrzenią kraju panował Mer pałacu poddany na pozór, król w rzeczy.

Dla kobiety wystawiono tron w salonie, ale poza salonem opada a niej szata nietylko królewska, ale człowiecza, bo na przestrzeni społecznych działań i przywilejów panuke Mer jej pałacu - mężczyzna, a ono bóstwo i monarchini w salonie poza nim uznaną jest noedołężnem dzieckiem. "Kobieta nosząca na sobie piętno człowieczeństwa i godne miejsce jakie zajmuje w ludzkości, z radością zamieniłaby wszystkie złote słówka i hołdy, któremi mężczyzni poetycznie ją zabijają, niby okrytemi mirtami Ateńskiemi sztyletami, za pierwsze przyrodzone prawo każdej ludzkiej istoty, prawo uzewnętrzniania tego co w niej rozumne"
Eug. Pelletan

Społeczności najwyżej stojące moralnie i umysłowo, nie tak jak my przysposabiają kobiety do ważnej i trudnej drogi rodzinnego życia.

W Anglji i w Ameryce, w tej ostatniej szczególnie, niezamężne kobiety uczą się długo i pracowicie nietylko muzyki, tańców i wybrednej toaletwej sztuki, ale nauk dających umysłowi szeroki rozwój i zdrowe pojęcie.

Nie zamknięte jak w klarce w czterech ścianach dziewiczego pokoju, żyją one razem z innymi ludźmi, swobodnie przypatrują się radosnym, bolesnym, mozolnym przejawom społecznym, wiedząc zawczasu że przeznaczeniem ich jest prędzej czy później, czynny wziąć w nich udział.

Nie rumienią się i niespuszczają oczów na wzmiankę o małżeństwie i miłości, bo o tych głównych kwestjach swego życia przywykły od dzieciństwa słyszeć, mówić i myśleć bez wstydu i rozmarzenia ale z nadzieją pragnącej zacnego szczęścia i z powagą pojmującej sweoe cele istoty. Nie chowane w głębi marzeń niby słabiutkie kwiatki w cieplarni, nie osłaniane przed oczami mężczyzn, niby za firankami cudowne obrazki w kościele, od pierwszych dni sweg życia przypatrują się grze społecznych przekonań, interesów, namiętności, a widok ten za wczasu uczy je prawd życia i przyzwyczaja widzieć w mężczyźnie nie zbiór ideałów lub bohaterów romansowych, ale ludzi z przeróżnymi odcieniami umysłów i charakterów. To też gdy przychodzi chwila w której mają wybrać towarzysza drogi całego życia, nie są one pensjonarkami grającymi w ślepą babkę i z zawiązanymi oczyma chwytającymi pierwszą lepszą połę męzkiego surduta,

która się im pod ręką nawinie; nie wstępują one jak śpiące lunatyczki na dachy nieobliczonych marzeń, i nie biorą jak Donkiszot pierwszego lepszego barana za rycerza o stalowej tarczy i złotej przyłbicy. Nauczywszy się rozumieć siebie i innych, wiedzą dobrze czego trzeba, aby władza ich serc i umysłów harmonijnie zlać się mogły z czuciem i myślą innego człowieka, umieją rozróżnić stosowne dla siebie i sprzeczne z sobą żywioły, nie idą omackiem i nie śnią na jawie, nie budzą się też potem w rozpaczy że się obudziły zapóźno i na gruzach rozwalonych gmachów swych marzeń, nie rozpływają się w łzach i skargach, ani się pocieszają zalotnemi uśmiechy, ukrytemi grzeszkami i ogonami u sukien.

"O wiele przed zupełnem dojściem do dorzałości, młoda amerykanka stopniowo się wyswobadza z pod macierzyńskiej opieki; dzieckiem jeszcze będąc mówi już swobodnie, z własnego natchnienia a wkrótce potem zaczyna działać samoistnie. Przed nią roztoczony ciągle wielki obraz świata, a ci co ją otaczają, nie tylko nie starają się ukrywać przed jej oczami tego obrazu, ale owszem coraz bardziej zwracają jej uwagę na wydatne jego cechy, ucząc ją zapatrywać się na nie śmiało i spokojnie. Wcześnie dowiaduje się ona o złych i niebezpiecznych stronach życia, widzi je jasno, sądzi o nich bez złudzeń i spotyka je bez trwogi, gdyż wzmacnia ją wiara we własne siły.
"U młodej amerykanki, nigdy prawie dostrzedz niemożna tej dziewiczej nieświadomości, ani tego naiwnego wdzięku znamionującego w europejce przejście z dzieciństwa do lat młodzieńczych. Rzadko się przytrafia aby amerykanka jakiegokolwiekbądź wieku była nieśmiała lub nieświadoma, również jak europejskie dziewice pragnie ona podobać się, ale wie dobrze do jakich podobanie się to prowadzi ją wyników. Nie ulega złemu lecz je zna; obyczaje jej czystrze są niż myśl jej świadoma wszystkiego, co dzieje się w świecie i pomiędzy ludzmi.
"Łatwo jest spostrzedz, że wśród zupełnej niezależności jakiej używa młoda amerykanka, nie przestaje ona nigdy doskonale władać samą sobą, używa wszystkich dozwolonych przyjemności, ale żadnej z nich nie oddaje się zbytecznie, bo rozum zawsze trzyma na wodzy wrażenia jej uczucia.
"My wychowujemy kobiety w nieświadomości, w zamknięciu, prawie pod klauzurą a potem rzucany je nagle w bezład towarzyski, bez przewodnika i wsparcia.
"Amerykanie są logiczniejsi.
Sądzą oni, że niepodobieństwem jest prawie, stłumić w kobiecie najprzeważniejsze namiętności serca ludzkiego, i że należy raczej podać jej broń, z pomocą której zwalczyćby je ona mogła. Ponieważ nie są w stanie usunąć całkiem niebezpieczeństwa, na jakie narażoną bywa godność kobiety, pragną aby sama siebie bronić umiała i więcej ufają w swobodną a umiejętnie skierowaną moc jej woli, niż w przeszkody które zawsze obalanemi być mogą.
"Chociaż amerykanie są narodem bardzo religijnym, nie samą tylko religię dali kobietom jako oręż do bronienia ich godności przeciw pokusom, ale starali się jeszcze uzbroić jej rozum. W tym jak w wielu innych razach, trzymają się oni raz obranej metody postępowania. Naprzód czynią wszelkie możebne usiłowania, dla doprowadzenia jednostki do jej osobistego i samoistnego rozwoju, a doszedłszy dopiero do ostatecznych granic siły ludzkiej, wzywają ku jej potrzymaniu religię. (Toqueville de la Democratie aux Etats Unis) To praktyczne i samodzielne kształcenie amerykanek nie odziera ich jednak z poezji i kobiecego wdzięku.

Kobieta w Ameryce jest poetyczną iskrą i promieniem dla swej społeczności. Surowy amerykanin kocha ją miłością czułą a zarazem rozumną. Jest mu ona równą istotą, jest mu szczęściem, prawdziwą towarzyszką życia, duszą i ozdobą jego domowego ogniska. Szukali się oni wzajem wśród tłumu i wolną wolą wybrali sobie. Ona przyszła do niego nie ze spuszczonemi oczami, nieśmiała i niema, ale z dłonią otwartą i czołem wzniesionem; jest mu ona pomocą, radą, pociechą i natchnieniem.

Piękna, wesoła, strojna lekką ci się wydaje, uśmiecha się di ziemi jak mówi Perski poeta, ale

męzkie i gruntowne wychowanie wszczepiło w jej serce poczucie obowiązku, szlachetną dumę i jakieś nieledwie bohaterstwo w myślach i postępkach." (Augusto Langel, les Etats Unis).

"Ona przyszła do niego nie ze spuszczonemi oczami, nieśmiała i niema, ale z dłonią opartą i czołem wzniesinem". Co znaczy , że nie na oślep wybiera sobie towarzysza na życie całe, że aktu małżeństwa dokonywała wiedząc dobrze o tem co czyni, rozumiejąc tę drogę na którą wchodzi, cel co u kresu drogi tej stoi i wszystkie powinności, trudy i uciechy jakie ją na niej czekają. To też nie dziw że później z tąż samą śmiałością i świadomością swoich dróg i celów postępuje w życiu cnotliwe i spokojne. Miłość która skłoniła ją do wejścia w życie rodzinne, nie była przemijającym wrażeniem ani uniesieniem rozmarzonej wyobraźni, ale prawdziwem trwałem uczuciem, zatwierdzonem i wspomaganem przez rozum. Ten sam rozum nie daje potem wygasnąć łatwo raz powziętem uczuciu, z niego to kobieta wysnuwa jasność pojęć i siłę przekonań jako podstawę wszystkich swych czynności; rozum ten oparty na gruntownej wiedzy i szerokich na rzeczy poglądach, tworzy w niej samej świat pełen treści, który ją chroni od próżnowania, nudy, żądzy próżnych a błyskotliwych rozrywek, od zmienności w uczuciach i niezdrowych wrażeń, będących wynikiem próżni wewnętrznej i bezmyślnych far-niente.

"Próżnowanie wyradza znudzenie, znudzenie szuka rozrywek, cóż ma czynić niezapełniona niczem dusza, skazana na wieczną z samą sobą rozmowę, a nie mająca sobie nic do powiedzenia?
"Trzeba duszy tej dać wewnętrznego obrońcę; niech sumienie jej, niech jej rozum będzie dla niej wiecznie obecną i wiecznie strojną strażą przeciw niebezpieczeństwom ukrytym, przeciw podszeptom węża-kusiciela.
"Trzeba w kobiecie utworzyć duszę bogatą we wszystko co piękne i prawdziwe, we wszystko święte na ziemi aby w miarę wartości duszy swojej sama siebie cenić umiała, i aby z poczucia własnej wartości czerpać mogła szlachetną dumę, będącą świadectwem cichej cnoty.
"Uczyć kobietę mamy uzbrajać ją przeciw wszelkim zasadzkom, wszystko co potęguje rozum, służy do osłabienia kaprysu, dusza ludzka ma wstręt do próżni; jak koło młyńskie ciągle jest ona w ruchu i jak młyn ziarn do zmlenia, potrzebuje coraz nowych do rozdrabniania w sobie żywiołów. Jeżeli do młyna duszy nie włożymy myśli zdrowej pójdą doń namiętności."
(Eug. Pellatan, La mere)

Daremnie od dzieciństwa kobieta uczy się machinalnie powtarzać ustami zasady katechizmowej moralności, daremnie ci co ją wychowują dociągają strunę jej duszy do jednego z góry wyznaczonego dla niej i konwenansm uświęconego tonu: daremnie jeszcze słyszy ona sakramentalny frazes: "kobieta stworzona jest aby zostać dobrą żoną, matką, gospodynią." Dopóki umysł jej nie posiędzie gruntownych zasad i szerokiego rozwoju, dopóki myślą nie zespoli się ona z całą ludzkością i nie ogarnie dalszych światów jak śpiżarnia, salon lub garderoba, dopóki nie zdobędzie głębokiego przedświadczenia o tem, iż jest człowiekiem mającym koniecznie do celu jakiegoś dążyć z pracą i cierpliwieniem, i dopóki nie nauczy się pracować i cierpieć, dopóty katechizmowe morały i sakramentalne frazesy rozwiewać się będą bez śladu, i dopóty ogół narzekać będzie na rozstrój rodzin na próżność, złe obyczaje i błyskotliwość kobiety.

(d. c. n.)

powrót na górę

(Dalszy ciąg)

III.

Tak się ma z kobietami, które dochodzą do jedynego wskazanego celu - małżeństwa. Ale spójrzmy po za tę najliczniejsza falangę złożoną z żon, matek i gospodyń i zobaczmy czy oprócz nich nie ma innych jeszcze kobiet, które błądzą po świecie daremnie szukając celu, na doścignięcie którego mogłyby użyć wszystkich moralnych i umysłowych sił swojej istoty?

Kobieta powinna być żoną, matką, gospodynią: oto jej cel jedyny, jej nieodzowne przeznaczenie, a gdy go nie osiągnie, gdy życie jej innemi pójdzie drogami, jest ona śród ludzkości jak niepotrzebna odrośl urodzajnego drzewa, istotą, o chybionym życiu, czemś nieokreslonym i nie mogącym zdać sobie i innym sprawy dla czego istnieje. Oto teorja ogólna celów i przeznaczeń kobiety, oto wyrazy fatalitycznem kołem opasujące istnienie tych parji społeczeństw, które w ślepej-babce małżeńskich gonitw, nie mogły lub nie chciały pochwycić pierwszej lepszej męzkiej indywidualności, albo które nieszczęściem jakiem utraciły ognisko rodzinne.

Zdarza się niekiedy słyszeć naiwne zapytania dziecięce; po co Bóg stworzył muchy, komary i tym podobne żyjątka, które pozornie żadnego nie przynoszą użytku a tylko dokuczają ludziom? Na to starsi odpowiadają w kształcie objaśnienia że: lubo muchy, komary i tym podobne żyjątka żadnego widocznego nie przynosza użytku, są przecie potrzebne światu bo zjadają mniejsze od siebie owady, któreby wielką szkodę roślinom lub ludziom wyrządzić mogły. Kobiety nieposiadające związków i niepełniące spraw rodzinnych, nie zjadają zapewne szkodliwych owadów jak muchy i komary, ale zda się iż społeczność mniema, że na to chyba są stworzone, aby wchłaniać w siebie pewną ilość tlenu i pewną też dozę kwasu węglowego wydychać, gdyż oinaczej mogłaby się zepsuć równowaga gazów, utrzymujących życie roslinne i zwierzęce.

I otóż nowa kategorja istot ludzkich z przeistoczonym duchem i przyobleczonych w obcą sobie naturę. Gdy panna na wydaniu, dążąca dopiero do ukazywanego jej za mgłą różaną małżeństwa, jest aniołem nieświadomości, kwiatkiem a raczej pączkiem kwiatka zwijającym swe listki przy najbliższem zetknięciu się z rzeczywistością, gdy nastepnie kobieta która już wstapiła w nieznane sobie krainy rodzinnego życia i spraw jego, staje się bóstwem przed którem pochylają się głowy magistrów salonowej filozofii, słoncem koło którego krążą nieustannie salonowe księżyce lub co najwięcej "drewnem ku podpaleniu kuchennego ogniska." Kobieta przed którą los zamknął podwoje świętego przybytku widzi się śród ludzkości w roli..., komara i muchy.

Kobieta nie będąca żoną, matką i gospodynią czemże jest w społeczności dzisiejszej? Jakie ma pole do użytecznej i podnoszacej ją moralnie pracy? Do jakich ma dążyć celów?

Na te pytania wszystkie usta milczą albo się uśmiechają szyderczo. Kobieta nie będąca żoną, matką, gospodynią! Ależ to stara panna, istota śmieszna, złośliwa, na piersi i ręku nosząca szkaplerze i różańce, które nie przeszkadzają jej pobożnemi obmowami szarpać sławę bliźniego! Albo znowu to kobieta która zerwała związki małżenskie a więc niemoralna, nieoddająca należnego szacunku wielkiej idei rodzinnej! Wartoż myśleć o podobnych istotach? Wartoż zajmować się niemi i szukać dla nich celów życia? Zresztą są to wyjątki. Zasady tworzy się dla ogółu, a wyjątki niech sobie same radę dają jaką chca i mogą. Tak wyrokuje ogół, ale czyż wyrok ten nie spotka pytania brzemiennego mnóstwem boleści, wzywającego ratunku dla tych, których pochłonie ogrom społecznych przesądów: co znaczą te parje w naszym wieku, którego zasadą i dążeniem najwyższem jest światło dla wszystkich i miłość dla wszystkich? Co znaczą te wyjątki równie przecież jak ogół od niewoli cieniów wykupione, krzyżem i wiekową walką pokoleń ze złym duchem fizycznej a więc liczebnej przewagi! Za co na istotach tych ciąży straszny wyrok moralnej nicości? Czemu są one dla ludzi przedmiotem szyderstw i potwarzy?

Tak, stare panny bywają czesto śmieszne, złośliwe, obłudnie nabożne, ale: dla czego takie bywają? Kobiety które miały ale utraciły ognisko domowe, stają się niekiedy niemorlanemi i postepowaniem swem oburzają na siebie ogół, ale znowu: dla czego tak się z nimi dzieje? Czy przyszły one na świat z temi przywarami i ułomnosściami swemi? Czy inaczej jak resztę śmiertelnych wytworzyła je natura? Albo raczej czyliżby nie można przypuścić, że Najsprawiedliwsza i Najmędrsza wola uczyniła je zrazu bez żadnej fatalistycznej narzuconej im ułomności, ale że duch ich urobił się z zepsutego tchnienia przesądów, zesłabł i zmarniał w passowaniu się z życiem na którego mężne i zacne przeniesienie, nie dano im sił umysłowych i samoistnych?

Pozbawione rodzinneg życia, nie umieją wybrać sobie żadnego celu ani mogąc rozmiłować się w żadnym, czują w sobie samych próżnię, której nie mają czem zapełnić. Więc do młyna duszy starych panien idzie zazdrość i nienawiść, idą ołtarzyki i różańce, grzeszki sąsiadek, pieski, koty i papugi, a do młyna duszy innych samotnych kobiet, dostają się zalotność i niebezpieczna wrażliwość, księżyce salonowe i magazynowe wystawy. Koło ducha wciąż się obraca i wciąż potrzebuje żywiołów do rozdrabniania w swym młynie, gdy nie posiada dobrych chwyta złe, bo bądz co bądz karmy ciągłej potrzebuje. A gdyby ten młyn duchowy znalazł w głowie kobiety myśl zdrową i oświeconą, wiedzę, znajomość społeczenstwa i jeg potrzeb, miłość dla pięknej jakiej idei, pragnenie czynu i umiejętność pracowania, wytworzyłby zapewne w wiecznie dążącym i niepowstrzymałym ruchu swoim, zamiast śmiesznego pożyteczne, zamiast złośliwego zabawne, zamiast występnego cnotliwe.

Lecz niestety, łatwiej jest wybuchać śmiechem lub orzucać wzgardą, niżeli dochodzić źródła z którego płynie zło i śmieszność. Tak zapewne: weselej jest śmiać się i wygodniej oburzać, niżeli przez pracę myśli u wielką miłość bliźniego wyszukiwać skutecznych leków na smutną chorobę społeczną, od której wiele istot umiera nędzną moralną śmiercią. Ale jestże sprawiedliwem, że pośmiewiskiem i wzgardą społeczność okrywa istoty, którym sama nie dała podstawy moralnego bytu, usuwając z pod ich stóp niezłomną opokę, jakiem jest powzięte od pierwszych dni życia przekonanie, że kobieta jest nadewszystko i przedewszystkiem człowiekiem i czy zostanie ona żoną i matką, czy też imion tych odmówi jej przeznaczenie, nigdy przecie nie traci znamienia człowieczeństwa wzywającego ją do myśli rozumnej, do życia pracy tem pełniejszego zasługi, że samoistnego, że odartego z uciech i ułatwień jakich darmoby szukać na drodze samotnej kobiety.

Oto naprzykład: szeroką ulicą miasta płynie tłum rozliczny, a śród niego sama jedna i zagubiona przechodzi kobieta. Przed nią, za nią, w koło niej idą ludzie ręka w rękę, gwarzą poufnie lub wesoło, wzajem torują sobie drogę śród tłumu, dłonie ich wspierają się wzajemnym uściskiem. Ona tylko idzie sama jedna, żadne ramię ją nie wspiera, żadna opiekuńcza dłoń nie usuwa tej fali, która ją potrąca, zalewa, pochłania, żadne oko nie strzeże bezpieczeństwa jej kroków, niczyje usta nie zwracają się ku niej z uśmiechem przywiązania lub bratniej myśli wyrazem. Droga jej przez tę gwarną ulicę tak samotna i trudna jak wędrówka całego jej życia.

Albo znowu śród towarzyskiego koła, żony i matki zasiadły w całym majestacie wysokich godności swoich. Złote główki dziecięce tulą się do macierzyńskich piersi, oczy mężów szukają wzroku żon, spojrzenia żon biegną ku twarzom mężów, a ludzie z poszanowaniem schylają się przed temi, które wedle nich jedynie pełnią przeznaczenie kobiece, jedynie warte są uznania i cześci. A kobieta samotna znowu znajduje się pomiędzy temi uprzywilejowanemi niewiastami, jak drobna kropelka zagubiona w potężnych falach oceanu. Patrzy w koło i myśli, że do jej piersi nigdy się nie przytuli, tak śliczna niewinna główka dziecięca, że nikt z obecnych nie szuka jej sporzenia, aby w nim szczęście i miłość wyczytać, że ci co ją otaczają zwać ją zwykli chwastem, bezowocnem drzewem, istotą z chybionem przeznaczeniem.

I gdy kobieta owa zostanie potem z sobą tylko i z własnemi myślami, gdy przed umysłem jej

przesuną się widziane obrazy rodzinnych uciech i zaszczytów, a obok nich stanie własna jej dola twarda, sieroca, czyliż w sercu jej nie rozsiądzie się żałość bezmierna?

Czyliż zadziwi, że stęskinionem okiem szukać ona będzie czegokolwiek coby ubarwiło blade godziny jej życia, coby zapełniło próżnię mrożacą jej piersi, coby smutnym skargom jej ducha przyniosło ubogą lecz kojącą pociechę zapomnienia?

A z takich ciężkich momentów cierpienia i żałości, samotna kobieta bez moralnego szwanku podźwignąć się może wtedy tylko, gdy myśl jej oświecona i szeroka potrafi oderwać się od samolubnych pragnień i żalów, gdy serce jej wsparte natchnieniami rozumu piękny cel jaki ukocha, wola rozkaże mimo wszystkiego pozostać człowiekiem i ludzkie pełnić zadania, a praca stanie obok niej na straży od materjalnej nędzy i moralnego z próżnowania płynącego zepsucia.

Lecz gdy przekonania jej są chwiejne, myśl w ciasnych zamknięta szrankach, wola słaba, umysł i ręce niezdolne do pracy, a serce nieprzysposobione do umiłowania celu żadnego, wtedy ugnie się ona pod trudami i cierpieniami samotnego życia i będzie szukać pociechy w szkaplerzach lub obmowach, albo bezmyślnie i po dziecinnemu rozmiłuje się w ptakach i zwierzętach, albo pogoni za tem co świat grzechem nazywa, a jeśli grzech ten niedostępny dla niej rzucać pocznie kamieniami na tych, którzy grzeszą z rozpaczy że sama grzeszyć jak oni nie może.

"Raz już przecie należy ukończyć sprawę podzału ludzkości na dwie różne natury: kobiecą i męzką. Bo czemże ostatecznie jest kobieta? Istotą ludzką i płciową, ale ludzką przedewszystkiem a płciową wypadkowo
"Człowieczeństwo jest jej cechą ogólną, płeć cechą właściwą. Po cóż więc poświęcać w niej cechę ogólną dla szczególnej?
"Kobieta jak i mężczyzna należy do rodzaju ludzkiego; jak on, ma ona do spełnienia po za płciowem powołaniem swojem, ludzkie zadanie."
(Eug. Pelletan)

IV.

Tak więc czy zapatrujemy się na niedostatki i błędy kobiet w rodzinie, czy spostrzegamy śmieszności, ułomności i cierpienia kobiet nie posiadających rodziny, zawsze dochodząc źródła złego widzimy, że płynie ono z fałszywego początku istnień kobiecych.

Wyszedłszy ze skrzywionego stanowiska krzywią one sobie życie całe, nie zebrawszy na drogę zapasu sił i wiedzy, karmią sie potem trucizną grzechów, próżności, niedorzecznych przesądów i zamiłowań. Nie widząc jasno celu jakiemu winny oddać życie swoje albo widząc go z za mgły marzeń dziecięcych, nie mogą przejąc się dlań wielką miłością i zrozumieć dróg jakie doń prowadzą. Nie miłując zaś żadnego celu przewdziwie ludzkiego, nie znając społeczności, śród której żyją, nie widzą jakby najpożyteczniej służyć jej mogły i niedościgają wysokiego śród niej człowieczego i obywatelskiego stanowiska.

A z tego nieskiego stanu umysłów i serc kobiecych, ze sposobu ich życia bardziej podobnego do fruwania motyla lub pełzania gadu, niż do rozumnego i mocnego pochodu ludzkiego żywota, wynika obejście się mężczyzn z kobietami za czołobitne z jednej strony, za pogardliwe i lekcewarzące z innej. Lekceważenie to i ta czołbitność przykładają się znacznie do utrzymywania w zacieśnionych szrankach zakresu wychowania i umysłów kobiecych, przyczniają się o wiele do klęsk moralnych ciążących na kobiecych istnieniach.

Ale z drugiej strony dopóty mężczyzni nie pozbedą się swych względem kobiet przesądów i uprzedzeń, dopóty nie uznają je za równych sobie w obec światła i celów życia ludzi, dopóki kobiety same rozumem, siłą moralną i zacnością człowieczeństwa swego i zdolności dościgania

wielkich celów nie dowiodą.

Czegóż więc potrzeba aby z obu stron społeczności dojść mogło do tyle pożądanych wyników?

Tu niech przemówią serca i sumienia ojców i matek; niech rozum wskaże im że pierwszy kamień do budowy szczęścia i zacności córek swych oni położyć winni. Myślą natchnioną przez rodzicielską miłość i długoletnie doświadczenie, niech ojcowie i matki przebiegną wszystkie boleści, targania się i upadki kobiet dzisiejszych, niech spojrzą kędy ich źródło i chronią od nich te jasne dziecięce główki, dziś tak czyste i uśmiechnione, z których przyszła czystość i przyszłe uśmiech w ich spoczywają ręku. Wychowanie oto klucz doli lub niedoli, siły lub słabości, zacności lub grzechu.

Porzućmy niewolnicze naśladownictwo, rutynę, modę, wymagania próżności, weźmy rozbrat z przesądami i wszelkimi fałszywymi uprzedzeniami, do gruntu przerabiajmy co jest złe, co dobre podnośmy i potęgujmy, a kiedyś córki nasze nie zasiądą na błyskotliwym tronie slonów, nie będą przyjmować z radością hołdów utrefionych próżniaków, nie będą łaknęły w biedzie kawałka chleba nie umiejąc nań zapracować, nie stana się światu zgorszeniem lub pośmiewiskiem, ale świadome ludzkich i obywatelskich celów swoich i dążąc do nich z miłością i rozumem, posiądą w całej pełni godność człowieczą i jak owe pracowite niewiasty Pisma czuwać będą aby w świątyni ich rodzinnego kraju nie zgasła powierzone im lampy Bożego światła.

ROZDZIAŁ II
O WYCHOWANIU KOBIET
I.

Wychowanie pojęte z znaczeniu rozwijania i udoskonalania wszystkich władz człowieka, składa się z trzech czesci ściśle ze sobą związanych: fizycznej, umysłowej i moralnej. Trzy te części wychowania odpowiadają trzem władzom istoty ludzkiej jakiemi są: ciało, umysł i serce. A tak nieubłaganą jest w tym wzgledzie logika natury, że zwichnięcie lub niedołężności jednej z tych władz, osłabia lub krzywi i unicestwia dwie inne.

Człowiek niedołężny fizycznie wyjątkowo tylko miewa niezłomną moralną dobroć i dobrze rozwiniętą siłę umysłową: zły moralnie nie dochodzi nigdy do szczytu rozumu; nierozsądny nie może być prawdziwie i stale dobrym.

W tem ścisłem połączeniu władz ludzkich i wzajemnem ich na siebie wpływaniu, uwydatnia się nierozerwalny związek ciała i ducha ludzkiego, Strona fizyczna przedstawia ciało, moralna i umysłowa duszę. Siła i zdrowie ciała jest podstawą zdrowia i mocy duszy, a wzajemnie duch silny i zdorwy podtrzymije i wzmacnia ciało. Prawda ta dobrze znana, ale niezupełnie jeszcze uznana.

W wychowaniu mężczyzn strona fizyczna, moralna i umysłowa postepowały zawsze prawie równolegle. Niekiedy jedna z nich wzmagała sie kosztem innej, według ducha i potrzeb czasu lub miejsca. Sparta np. przedewszystkiem wielbiła i kształciła ciał: średniowieczne scholastyczne wychowanie, miało na celu tylko duszę. Pomimo jednak te czasowe i miejscowe zboczenia równowaga wracała wkrótce i jakkolwiek nie zupełnie doskonałe i rozwinięte trzy czynniki: fizyczny, umysłowy i moralny, wchodziły i wchodzą w pewnej mierze w zakres wychowania mężczyzny.

Nie idzie zatem aby wychowanie mężczyzny dozkonałem było wszędzie i zawsze.

Dziś jeszcze z wyjątkiem małej liczby krajów, w których otrzymało juz ono właściwy kierunek i wszelki rowój możebny przy obecnym stanie światła w ludzkości, wszedzie indziej zresztą istnieją niedostatki i błędy nienaprawione jeszcze, ale już poczute przez ogół i ukazane przez ludzi ściśle i

wyłacznie kwestję tę badających.

Lecz z wychowaniem kobiet rzecz się ma daleko gorzej. Dal nich wszystko co już dobre w wychowaniu mężczyzn, nie istnieje jeszcz całkiem albo istnieje w bardzo wyjątkowy i niedoskonały sposób, wszystko co w nim złe stokroć bywa gorszem.

Od samego początku społeczeństw ludzkich, w rozwoju kobiet zaniedbywano zawsze którąkolwiek stronę ich istoty.

Już to fizyczne siły kobiety od samego początku dziejów widzimy zaniedbane wyjąwszy śpartę, w której znowu kabieta była uważaną nie za ludzką istotę, ale za narzędzie do tworzenia ludzi. Spartankę kształcono i potęgowano fizycznie nie dla tego, aby na tej podstwie rozwijała się jej duchowa istota, ale aby fizyczny dobry jej ustrój pomagał do zdrowego ustroju rodzacych się w niej synów. Część celu fizycznego wychowania kobiet Spartanie wzięli za cel cały, moralna strona nie tylko zaniedbana ale poniżona i zdeptana była w tamecznych kobietach, a umysłowa właściwie nie istniała wcale, ani u mężczyzn ani u kobiet, w narodzie którego jedyną nauką było prowadzenie wojen, jedyną sztuką zręczne złodziejstwo.

Zresztą w żdnym innym karaju historja nie przedstawia nam dbałości o fizyczny rozwój kobiety. Wprawdzie kształcenie duchowej jej istoty, mało znajduje miejsca w myślach i dziełach filozofów, pedagogów i prawodawców, są jednak gdzieniegdzie ślady iż się nią choć pobieżnie, choć zawsze z rodzjem lekceważenia i mnóstwem trwożnych zastrzeżeń zajmowano. Ale ciało kobiety o tyle tylko obchodziło ludzkość, o ile było pieknem lub brzykiem, o sile zaś, o zdrowiu jego pedagodzy i prawodawcy wszelkich czasów nie myśleli. Nigdzie oprócz Sparty, nie widzimy w historji aż do najnowszych czasów zakładów gimnastycznych dla kobiet.

Nigdzie nie znajdujemy dla nich swobody ruchu, możebność ćwiczeń fizycznych, właściwych dla ich orgnizmu, hygienicznych warunków mieszkania i pokarmu. Owszem, u większej części narodów starożytnych uważano kobietę za istotę nieudolną z natury, częstokroć szkodliwą społeczestwu i tolerowaną w niem tylko z przyczyny, że bez nich ludzkość nie mogłaby przedłużyć swego istnienia. Jako więc taką usuwano ją od wszelkiej społeczności, oddawono pod wszechwładne panowanie mężczyzn, zamykano w ciasnych obrebach zamkniętych mieszkań, w których brakowało jej wszelkiej możebności rychu i fizycznych ćwiczeń a nawet zdrowego powietrza.

Co więcej, w imię źle pojętej piękności zewnętrznej uważanej za jednyną ich zaletę, w wielu krajach kaleczono i krzywiono członki, odmawiano użycia słonecznych promieni, sztucznie a zgubne kształtowano ich organizm.

Grecy i Rzymianie bardziej postępowi w wyobrażeniu o kobiecie od Injan i Egipcjan, więżą je przecie w zamkniętym Gineceum z którego wydalać się im wolno w pewnych tylko oznaczonych porach, pod zasłoną, krokiem mierzonym i nakazywanym przez zwyczaj.

Wschów zamyka kobiety w haremach i pogrąża fizycznie ich władze w dusznej atomosferze niewoli, próżniactwa, ozłoconego zbytkiem i podniecanych niem namiętności. Chińczycy w imię dziwacznie rozumianej piękości, kaleczą im stopy tak że już przez życie całe lektyki muszą im zastępować użycie człownków, a powszechnie znajomą jest historja Egipskiego króla, który chcąc się okazać wspamiałomyślnym dla kobiet, pozwolił im swobodnie przechadzac sie po ulicach miasta z warumkiem, aby nie czyniły tego inaczej jak będąc obute, jednoczśnie zaś wydał rozkaz do wszystkich szewców swojego państwa aby żaden z nich pod karą śmierci nie sporządzał kobiecego obuwia.

To też starożytne kobiety wschodu i południa rozwijają się blade i niewyraźnie, na tle dziejów

przeszłości wyglądają więcej jako cienie ludzkie, niż jako ludzie, a pogwałcona i zwichnięta w nich strona fizyczna tak tamuje postep ich ducha, że wyjątkowa tylko podnoszą się na wyższe stopnie moralności i mysłowości, a ogólnie toną w zepsuciu lub nicości zupełnej.

Średnie wieki dając chrześcijańkiej kobiecie więcej wolności, dały też jej więcej fizycznego hartu i zdrowia. Dzielna iżywotna natura kobiety Anglo-Saksońskiej, Normandzkiej o Galijskiej rasy, dźwignęła je z pierwotnego upośledzenia. Zresztą zmieniły się zasdy, rządzące światem, śród wielkich burz i przesileń wstrząsających społeczeństwem w pierwszych wiekach naszej ery, powstało mnóstwo pojęć i popędów ludzkości, nieznanych dawniej całkiem lub znanych zaledwie drobnej garści mielicznych wybranych. Kobieta chrześcijańskiego zachodu szerzej i swobodniej odetchnęła. W wojowniczej i romantycznej tej epoce, nie rzadkiemi bywały zjawiska kobiet - ryczerek, odzianych ciężką zbroją, harcujących na koniu, ponoszących trudy wojenne, co wszystko potrzebowało pewnego niemałego zasobu sił i zdrowia. Albo znowu ze struśiem piórem owiewającym jej harde czoło, na koniu z naciagnietym łukiem w ręku, kobieta średniowieczna pzebiegała szerokie przestrzenie, zapuszczała się w gęstwiny leśne, wzrokiem sięgając śmiały lot sokoła goniącego pod niebem ofiarę, która za chwilę miała być dotknietą śmiertelnym ciosem jej strzały. Albo znowu troskliwa o swoją zewnetrzną piękność, odgaduje njważniejsze warunki hygieny, wstaje za wschodem słońca, kapie się w zimnej wodzie, jeździ konno, strzeże się silnych wzruszeń i daje światu zjawiska takie jak Dyanna de Poitiers albo Ninon de Lenclos w sześćdziesiątym roku życia pięknych, aż do zdobywania serc królewskich.

Przykłady te jednak kobiet tak silnych i zdrowych fizycznie że mogły wojować, odawać się myśliwskim nużącyn uciechom, lub do głębokej starości przechowywać piękość i świeżość ciała, stanowiły tylko wyjątki, które własnie dlatego nas uderzają i dziwią ze były wyjątkami. To zdrowie fizyczne pewnej części kobiet średniowiecznych nie było skutkiem stale przyjętej w wychowaniu ich zasady, ale raczej wypadkowem i wyłącznie czasowem zjawiskiem, pochodzącem częscią z grubości obyczajów ówczesnych, częścią z rycerskiego, awanturniczego i miłosnego ducha epoki. Daremnie chcielibyśmy w średnich wiekach szukać zakładów publicznych, mających na celu fizyczne kształcenie kobiet, albo przynajmniej pewnych o tym przedmiocie teorji, mogących być zawartem w dziełach ówczesnych muślicieli i prawodawców. Nic podobnego nie istniało naówczas, a rozwój fizyczny małej części ówczesnych kobiet, był dziełem wypadku, a nie przemyslanej zasady, skutkiem instynktownwgo parcia epoki, a nie poczutej i uznanej przez ogół potrzeby.

Ponieważ zaś wszystko co wypływa nie z zasad opartych na stałych i pewnych pojęciach a z trafu lub ślepego instynktu jednostek, nie posiada warunków dla stałego bytu i nie zapuszcza głeboko korzeni w grunt społecznego ustroju i te wyjątkowe zjawiska pewnego wydoskonalenia się fizycznego kobiet, znikły wraz ze zniekn ięciem ze świata ducha awanturniczości, wojno-manij o obozowych obyczajów.

Rozwijanie w wychowaniu kobiet strony umysłowej i moralnej również widzimy w przeszłości zawsze niedostateczne, najczęściej skrzywione, niekiedy żadne. W pewnych epokach historji, pojawiły się wprawdzie kobiety wielkiej siły moralnej lub umysłowej, ale naprzód były to samodzielne zjawiska świadczace o człowieczeństwie kobiety, objawiające się bez żadnej zewnętrznej pomocy, owszem pomimo zapór i przeszkód mnóstwa; następnie w zjawiskach tych obie strony ducha: moralna i umysłowa rzadko posiadały równowagę i postępowały równolegle, najczęściej zaś jedna przeważała a nawet pochłaniała drugą. Tak np. Aspazje i Diotymy Greckie, a po tem Rzymskie Hetery, oprócz piękności posiadały znakomity rozum, przez który jedna z nich stawała się doradczynią i przyjaciółką Peryklesa, inna pojętna i na zasze sławną uczoną szkół filozoficznych, inne jeszcze były pełnemi wdzięku i rozumu towarzyszkami tak sławionych starożytnych Rzymian. Kiedy Rzymskie matrony pogrążone w naśladowaniu i nieumiejętności, prowadziły nędzny żywot we wzgardzie u swoich mężów, kiedy stanowisko ich było tak

podrzędne, iż nie miały prawa otwierać dowolnie spiżarni i piwnic swoich domów, (tych ostatnich dla tego, abu się nie upijały zbyt często, piszą historycy) świetne Hetery jaśniały pięknością, dowcipną rozmową, oświatą, muzyką i poezją i temi przymiotami swemi podiągały do siebie mężów nierozwiniętych i poniżonych matron, przykuwały ich do siebie powabem sztuk, nauk i wykształconego smaku, królowały słowem nad królującymi światu Rzymianami.

Ale Hetery owe w których objawia się znakomity rozwój umysłowy kobiety starożytenej, były istotami pozbawionemi wszelkiego moralnego zmysłu, należącemi do każdego kto większym potrafił otoczyć je zbytkiem, gotowemi zawsze ukazać się z czarą przy ustach w orszaku bogini miłości, obnoszonej po Rzymie śród tłumów ludzi, albo zasięść na okrytych purpurą łóżkach w koło stołów biesiadnych i z rozwianemi włosami wzniecać i podsycać szalone bachanlje. Kobietom owym umysłowy rozwój potrzebnym był nie dla samego siebie, nie dla doskonalenia i podnszenia ich człowieczej natury, ale dla przywabienia Rzymian, znudzonych pierwotną prostotą i nieumiejętnością matron, dla zadowolenia chciwości i zmysłowości.

Strona moralna leżała w nich odłogiem, zgłuszona rozigranemi namiętnościami. A było tak dla tego, że rozwijanie kobiecego umysłu nie było wówczas zasadą stałą, nie płynęło z przkonań i poczutych potrzeb ogółu, ale służyło wujątkowo za środek do osiągnięcia osobistych najczęsciej złych celów.

Mądre kobiety Greckie takiemi samemi były jak Rzymskie pod względem moralności. Rążwiązła ale uczona Aspazja odwidła Peryklesa od jego cnotliwej lecz nieumiejętnej żony, a w rozmowach Sokratesa jest ustęp opisujący, jak w czasie sławnych przechdzek tego uczonego pod sklepieniami przysionków, jeden z uczniów jego doniósł mu o przybyciu do Aten sławnej z rozumu i piękoności kurtyzanki. Sokrates odłożywszy na stronę powagę filozofa udał się do niej, a rozmówiwszy się z nią o filozofii zapowiedział, iz odtąd często ją z uczniami swemi nawiedzać będzie. "Jeśli nie z próznemi rękami przychodzić będziecie, wielce wam będę rada" odrzekła mądra kobieta starożytnej Grecji.

Tak w starozytności z jednej strony istniała głęboka nieumiejątność połączona z bezwiedną i bezmyślną moralnoscią matron, z drugiej widziano oświecone sztuką i nauką umysły obok najwyuzdańszego moralnego rozpasania heter i kurtyzanek. Po jednej stronie stanął rozwój umysłowy świetny, ale zgubny bo na złych opartych zasadach: po drugiej moralność chwiejna i bez zasługi, bo bezwiedna i przymusowa.

Z rozdziału tego wynikło, że matrony pozazdrościły Heterom hołdów im składanych i zaczęły je naśladować w tem, co było u nich zewnętrznego. Poczęły na wzór Heter malować brwi i policzki, zlewać nonnemi olejkami swe ciało, odkrywać piersi, drogiemi szpilkami zdobić włosy.

Zaczęły też osypywać różami purpurowe łoża w koło biesiadnych stołów i do malowanych ust nieść puhary z upajającym trunkiem. Wszystko to jednk nie do twarzy im było, gdyż przybrawszy zewnętrzną postać Heter, nie posiadały tego co w tych ostatnich stanowiło samą istotę powabu jakiemu ulegali Rzymianie, nie posiadły iświaty i ich talentów. Przekształcone matrony owe były boadj pierwszemi wzorami kobiet, które w naszych czasach otrzymały przezwisko Lwic, a które od pierwowzorów swoich przyjmują to tylko, co w nich zewnętrzne i najgorsze, zapominając iż nie mają czem, tak jak tamte okupić śmieszności i usterek swoich.

Tymczasem gdy manożyło się w Rzymie takich niezgrabnie naśladowniczych matron, zgasła przy nich świetnoć Heter prawdziwych.

Śmiesznosć nieumiejętnych naśladownic, śmiesznością okryła nieumiejętność pierwowzorów, i tak jak niemoralność Heter pochłoneła bezmyśłną moralność matron, tak w ciemnosćiach tych ostatnich zagasło fałszywe nietrwałe, bo jednostronne światło pierwszych.

Po kobietach Greckich i Rzymskich nastapiły kobiety Chrześcijańskie.

Jedynie może w całych dziejach ludzkości Chrześcijanki pierwszych weków, połaczyły w sobie rozwój moralny i umysłowy. Idea zbawsza, poetyczna, mówiąca o wielkości maluczkoch i bogactwie ubogich, przeniknęła zarazem serca ich i umysły, ona to wychowała je moralnie i umysłowo, przez nią doświadczały one uczuć wzniosłych aż do bohaterstwa, nabywały rozumu wielkiego aż do miłości. w epoce tej Perpetua i Felicyta dwie młode dziewice silne miłością i przekonaniem zarazem, w imię idei swojej odrzucały wszustkie rozkosze, jakiemi świat Rzymski otaczał młode i piękne Patrycjuszki i przyjmowały śmierć męczęńska na arenie pełnej zwierząt rozjuszonych. Przedstawiały one przykład strony moralnej, podniesionej w kobiecie do bohaterstwa, do najwznioślejszego z poświęceń, poświęcenia za ideę. W tym samym czasie mądra i cnotliwa Paula, uczyła się po grecku, łacinie i hebrajsku, aby z pomocą tych języków módz posiąść wiedzę ówczesną do której były one jedynym kluczem. Marcella ubiegała się z Ojcem kościoła o lepsze w tłómaczeniu najniezrozumialszych miejsc pisma; Eustachja była doświadczoną i umiejętną doradczynią i towarzyszką prac Ś. Hieronima. W zepsutym i ciemnym świecie ówczesnym, Chrześcianizm stworzył kobiety-bohaterki i kobiety-mędrcę bez pomocy prawodawstwa i zakładów publicznych, wychowywał on kobiety moralnie i umysłowo mocą miłości i wielkich pojęć które w nich leżały.

powrót na górę △

ROZDZIAŁ III
O PRACY KOBIET
I.

Dla mężczyzn minął już podobno wiek złoty, w którym próżnowanie było zaszczytną oznaką rodu i majątku, patentem na dobry ton i dystynkcję.

Oklepaną prawdą stała się zasada, że tylko człowiek pracujący godzien jest szacunku, a próżniacy i tak zwani wiwery chowają się za kulisami świata, uciekając od śmiechu i gwizdania publiczności. Bogaty czy ubogi, mąż stanu czy rolnik, artysta czy uczony, mężczyzna pracuje, jęśli pragnie zachować lub zdobyć materialny dostatek, a moralnie, jeśli nie chce prędzej czy później osoba swoją dostarczyć pierwszemu pisarzowi wzoru na bohatera - komedii.

Ale praca mężczyzn to dopiero praca połowy rodzaju ludzkiego.

Kobiety też pracować powinny, bo bez ich pracy, jak bez ich zdrowej i silnej myśli, rozwój społeczny zostanie spaczony i wiecznie niedosrateczny. Brak pracy i słabość myśli kobiecej osłabiła myśl i w znacznej części ubezowocnia pracę mężczyzn.

(...)

Nad tym przedmiotem warto długo się zastanowić, bo nieopisana summa dobrego, którą by świat mógł wynieść z serca i umysłów kobiet, gdyby one inny przyjęły kierunek, dziś przepada marnie; bo tam gdzie przewroty społeczne i zmiany ekonomicznego porządku kraju częstsze są niż gdzie indziej, bogactwo na słabszych też niż gdzie indziej wsparte jest podstawach i w miarę tego ci, co je posiadają, bardziej przygototwani powinni być ubóstwa.

(...)

Nauczycielstwo, rzemiosło, przemysł, artyzm i literatura, oto działy pracy dostępne dla tegoczesnych u nas kobiet, lubo nie obejmujące całej szerokiej działalności ludzkiej, nie są one wcale ciasne ani ograniczone. Należy tylko zwrócić uwagę, o ile kobiety umieją postępować tymi zostawionymi im drogami.

Nauczycielstwo zagarnęło u nas najznaczniejszą część pracujących kobiet, przejęte zostało jako środek uniwersalny na każdą biedę, na każde zubożenie kobiety. Każda kobieta znająca obce języki i umiejąca jakkolwiek grać na fortepianie czuje się upoważniona do zostania guwernantką i obiecuje sobie znaleźć w tym zawodzie byt codzienny, bo o moralnych wymaganiach powołania, o sumiennym przejęciu się zadaniem nauczycielki i myśli nie ma najczęściej.

Z tego powszechnego prądu ku nauczycielstwu wynika dla zawodu tego ujma i moralna, i materialna; moralna: bo niskie najczęściej wykształcenie guwernantki stawia ją w pozycji podrzędnej i niejako sponiewieranej; materialna, bo ogromna konkurencja, wobec szczególniej zubożenia ogólnego, obniża jej płacę do cyfr prawie niepodobnych.

Ażeby nauczycielka otrzymać mogła w domu prywatnym zapłatę trzystu, czterystu lub czterystu pięćdziesięciu rs., potrzebuje mieć taką. naukę, z jaką by nauczyciel mężczyzna nie przyjął mniej jak sześćset, ośmset lub tysiąc.

Dla otrzymania takiej zapłaty nauczycielce nie jest ściśle potrzebna znajomość nauk przyrodniczych, dziejów, matematyki; nauki te bowiem nie mają dotąd na targu umysłowości kobiecej ani żądania, ani ofiary. Ale guwernantka, która może ukończyć edukację panien, to jest taka, której wyżej wymieniona przeznacza się płaca, musi posiadać znajomość najmniej dwóch

lub trzech obcych języków, być wirtuozką na fortepianie, mieć piękną manierę i doskonały akcent francuskiego mówienia. Tak zaś ukształconych guwernantek jest niewiele; składają one niby arystokrację klasy nauczycielskiej, bywają otaczane znośnym przynajmniej poszanowaniem, i gdyby nie to, że wszystko, czego się mogą spodziewać, ogranicza się na owych trzystu lub czterystu PS. rocznej płacy, że postępu w przyszłości żadnego dla nich nie ma, że starość lub choroba grożą im wciąż najokropniejszą nędzą - pozycja ich byłaby dobra, a nawet, w porównaniu z ich mniej uprzywilejowanymi towarzyszkami, świetna [...].

Obok nielicznej arystokracji guwernantek, przyjmowanych do domów bogatych lub dostatnich, żyjącej w dostatkach, doświadczającej jakich takich względów i otrzymującej płacę dającą niekiedy możebność zebrania sobie choćby maluchnej sumki na godzinę starości lub choroby, mrowi się ogromna masa tych cichutkich i pokornych istot w ciemnych wełnianych sukienkach, z bladymi od strudzenia twarzami, ze spuszczonym od upokorzeń wzrokiem, istot, które bez powołania i zdolności, bez dostatecznego wykształcenia, pracują ciężko i najczęściej nieumiejętnie, z małą lub żadną dla uczennic korzyścią, dla siebie z płacą mogącą zaledwie odziać je w tę sukienkę, która je okrywa [...].

A jednak szacunek oddawany klasie nauczycielskiej jest miarą oświaty narodu, bo im więcej naród jest oświecony, tym wyżej ceni tych, którzy mu światło przynoszą. Dzikie narody mordują misjonarzy, którzy im poddają oświatę, a na przeciwnym biegunie cywilizacji, w kraju najoświeceńszym w świecie, w Stanach Zjednoczonych, członkowie obu płci i wszystkich klas narodu z dumą przyjmują udział w zawodzie nauczycielskim, który uważany tam jest jako zaszczyt i najwyższa zasługa.

. . . .

Tekst ten Orzeszkowa opublikowała po raz pierwszy na łamach "Tygodnika Mód i Powieści", w 1870 roku. Trzy lata później został wydany we Lwowie, a w 1874 roku, w Warszawie jako osobna broszura. W 1888 roku znalazł się w tomie XLII "Taniego zbiorowego wydania pism Elizy Orzeszkowej". Kolejny raz ten sam tekst został wydany w 1893.

-
-
-
-

powrót na górę